Skotopaski Sowizdrzalskie

Odbito czcionkami Drukarni Narodowej w Krakowie.

A. N. Nowaczyński

Skotopaski sowizdrzalskie

MCMIV
Kraków * Drukarnia Narodowa.


Un monstre bien peigné
et qui débit des apothicaires.

En attendant la tragédie, voilà la farce

Voltaire.

Battez moi plutôt, et me laissez rire.

Molière.

C'est le jour le plus perdu où l'on n'a pas ris

Chamfort.

Fammi profeta e io ti faro ricco.

Sandro Cuccheni.

Brevity is the soul of wit

Hamlet II.

Mais c'est un jeune fou qui se croit tout permis
Et qui pour un bon mot va perdre vingt amis

Boileau. Sat. 9.

Ukaże się kto wczorajszy lub jutrzejszy? wraz wszyscy przeciw niemu zawierają Ligę Spokoju w Europie.

Książę Harry Jozue Poniatowski.

Laudatur et alget — Momus

Il n'y a que les petits hommes qui redoutent les petits écrits.

Figaro.

La satire, dit-on, est un mètier funeste
Qui plait à quelques gens et choque tout le reste.

I LUDZIE normalni „cierpią", „przeżywają bolesne doświadczenia" i „przechodzą przykre przejścia". Do zwykłych należą: ząbkowanie, szczepienie ospy, pierwsza choroba Venery, przejścia z fryzyerem... z żołądkiem... z woźnym podatkowym, z... reumatyzmem.
Pod przykremi przejściami należy rozumieć np. przejście na drugą stronę ulicy w miejscu, gdzie się cztery arterye uliczne krzyżują...

FUNDAMENTAMI elementarzy są: nauka o zabobonach, nauka o hierarchii i nauka o konwenansach.

DOBRE wychowanie zasadza się na jednorazowem ostrzeżeniu przed kłamstwem w ogólności i każdorazowem ostrzeżeniu przed każdą prawdą!

KIEDY pewien wielki cesarz europejski opuszczał atelier malarza kotów Minda „des Katzen-Rafael", opowiadał tenże: „Może być, że cesarz jest wielkim dyplomatą i geniuszem politycznym, ale na kotach się nie zna".
Ale kiedy mi opowiadają, że profesor Chmielowski jest znawcą literatury przeszłej i teraźniejszej, muszę zaoponować: Może stylowym demokratą jest, ale na kotach się nie zna.

JAK dumne byłyby filistry, gdyby przeczuwały, jak umieją być nikczemne.

NIE ten biedny, któremu żaden sen młodzieńczy się nie spełnił, ale ten, który jeszcze młodzieńcem — już nic nie śnił.

GŁODZĄC żonę w domu, skarżył się moralista na rynku, że „on nie może żyć w wielkiem mieście, gdzie tyle, tyle nędzy, bo ma za dobre serce."

NORMALNY honorowy człowiek posiada honor od tego momentu, w którym po raz pierwszy dostaje policzek, ewentualnie od tego, w którym po raz pierwszy spostrzega roznegliżowaną żonę w łapczywych objęciach przyjaciela z lat dziecinnych.

NORMALNI ludzie w pewnym wieku zawsze już są bezpłciowi; samce nabierają tuszy, tchórzliwości, otępienia, łakomstwa i religijności samiczek, samiczki brutalności, lubieżności, skąpstwa i religijności swych mężów.

PIES jest to zwierzę domowe, ze wszystkich zwierząt domowych najmniej znające się na ludziach.

NORMALNY człowiek, stanąwszy przed wodospadem, pozwala duszy swej rozpływać się z dumy, jaką go przejmuje myśl, że geniusz bliźniego potrafił tę wściekłą potęgę spętać i przekształcić na światło, rozpraszające mroki... filisterskiego legowiska.
Normalny człowiek zapomina tylko, że takich bliźnich z wielką satysfakcyą niegdyś kamienował, przekonawszy się, że nie chcą umierać z głodu.

CHŁOPI, kobiety i dzieci powinny mieć wiarę, my ludzie powinniśmy nad tem ustawicznie czuwać.

PEWIEN kommiwojażer wsadzony w kryminał za długi, przyjął wyrok z dumą i zatwardziałą miną, oświadczając sędziom odkrywczo, że i Kamoens, pieśniarz Luiziady, siedział w kozie za długi... „Tak, ale nie był przynajmniej komiwojażerem" odpowiada, czyszcząc paznokcie, jeden z sędziów... „Tak, ale np. Cervantes był komiwojażerem, panie sędzio!..." „Ehe!... ale i Cervantesem!..."
Tak to w życiu często się zdarza, że zjadacze chleba powołują się na zły przykład pomazańców Kamoensów i Cervantesów, mając z nimi tylko jedno wspólne, t. j.... długi.

GENIUSZ Chrześcijaństwa wymyślił wiele bardzo pięknych rzeczy, ale nie wystarczył do jakiegokolwiek wyobrażenia szczęśliwości wiecznej; w tym kierunku zdystansował go talent najostatniejszego głodomora z Indyi.

BRAK wiary w „high-lifie“ jest poprostu *not respectable.*

ROZMAITYCH klownów, produkujących się na arenach intelektualnych efektownym trikiem o „bankructwie nauki współczesnej“, należałoby tracić na amerykańskich dynamo-elektrycznych „fotelach śmierci“, skraplając im na nos gazy rozweselające, a pozwalając przed śmiercią na odczytanie pierwszej lepszej broszurki z dziedziny: astrofizyki, spektroskopii, bakteryologii, mechaniki analitycznej i t. d.

PEWNA notatka gazeciarska uzupełniona zdaniem Z. Krasińskiego, przedstawiała się następująco: „Po niezwykle pogodnym i uśmiechniętym ostatnim dniu wyścigów tego karnawału zielonego, dał wielki cyrk Saltomortalego pierwsze galowe inauguracyjne przedstawienie, na którem też zebrała się w pełnym komplecie cała nasza magnaterya — „otrząśnięta z wieków pleśni z wielką myślą w sercu, w głowie.“

PAN Chmiel-O-wski tem się różni od pana Tarn-O-wskiego, że pierwszy nazywa koniec pieśni piątej, tj. imperatorski gest kasztelana Słowackiego, rzucającego pozłocistą rękawicę wojewodzie Mickiewiczowi... jak na szczerego demokratnika przystało „swywolnym wybrykiem względem największego (panie tego) wieszcza“, a drugi jak na wytwornego grandseigneura przystało tylko „niewytłomaczonym nietaktem“. Czas więc wreszcie, aby do kazalnic piękna wzbroniono dostępu demokratnikom, którzy swywolnie brykają tam, gdzie co najwyżej można być niewytłomaczalnie nietaktownym.

KAŻDE miasto ma swojego Homera: Flirt w Macedonii — Esteję.

TYLKO religia katolicka jest religią gentlemanów; wszelkie purytanizmy i protestantyzmy pozostawiamy gentry-manom.

O SIENKIEWICZU? słowami Sienkiewicza? Dobrze! Jest to taki pan, ogromnie genialny, ale poprostu bardzo nie mój, nie moja ukochana głowa; nadto patrzy na świat przez rurę od barszczu...

I KATOLICYZM stał się z czasem sztuką stosowaną.

BOGIEM antropofagów jest... smakosz.

OD czasów apostołów już najlepszymi agitatorami są żydzi. Ot dlaczego antysemityzm skazany jest na zagładę.

O SANCTA Simplicitas Mater misericordiae!

DO jakiego stopnia atrofii cerebralnej i zapamiętałości parafialnej dochodzą starzejący się panowie przeszłego wieku, tego dowodzą ich ukazy w kwestyach intellektualnych. I tak pan Struve mianował „poważnym filozofem społeczności (?)“... K. Zalewskiego, pan Prus powitał uroczyście „odnowiciela religii“ w... M. Gawalewiczu, a p. Sienkiewicz najpotężniejszym talentem Młodej Polski naznaczył... W. Gąsiorowskiego. Profesor Chmielowski długo oglądał się za swoim kandydatem, aż wreszcie, że „on revient toujours à ses premiers amours“ najbardziej obiecującym talentem ogłosił p. Kacpra Pełomańkowskiego z Częstochowy, autora „Nowego sennika Chaldejskiego“, kilku kalendarzy i raptularzy, „Opowiastek o dzikich ludziach“, „Pięknej Meluzyny“, „Smoka krakowskiego i szewczyka Kuby“, co wszystko znakomity uczony czyta wieczorami przy drzwiach zamkniętych na klucz dla wypoczynku po uciążliwej lekturze „nowych ludzi“.

KURYERKOWA prasa karyerkowiczów, czyli z amerykańska „prasa żółta“ ma zwyczaj tytułować tak twórców jak i dostawców przerozmaitymi przymiotnikami, oczywiście z pewnem odczuciem ich hierarchii ze swego stanowiska... więc z ulicy. Tak tedy jest: zapowiadający się, obiecujący, młody, znany, ceniony, ogólnie znany, sławny, znakomity, wielki! mistrz! Komplementomania jak tytułomania leży nam we krwi od czasów: stolnikowiczów, podstarościch, mieczników, podsędków. Rzecz dziwna jednak okazałaby się, gdyby tak poczciwe interviewisty dodawały do każdego przymiotnika np.: prze, przesławny, przewielki i t. p., okazałoby się bowiem, że najwięcej jest prze-cenionych.

ŁATWO być cierpliwym — baranowi.

STARE „gminowładztwo słowiańskie“ jeszcze teraz pokutuje np. w umysłowości polskiej. Władcami w krytyce np. nadal są „szarzy gospodarze“ gminne autorytety, prostaccy „woźni“, z których „każdy ma język swój co jest kulawym“, każdy nadal „rozsądkiem przeciw egzaltacyi świszczy“, „wierzy w jezuicką reakcyę“, każdy zwolna staje się „z ducha wytrzeźwionym czcicielem pieczeni“, aż wreszcie „padają w nicość“ jako „piekielne duchy w przeszłość odwrócone“.

ROZPASANA i dzika, bo „pierwsza namiętność“ prof. Chmielowskiego do ferowania wyroków o najnowszej literaturze, do której stoi w takim stosunku jak Święty Słoń z Bhakavitri wprowadzony do sklepu z porcelaną sewrską w Paryżu, przypomina nieszczęsny obłęd bankiera Silbergoldsterna. Biedny ten człowiek całe życie był znakomitym businessmanem, ale przy schyłku lat ni stąd ni zowąd opadła go ambicya fałszywa, że jest najlepszym danserem. I tańczył całymi dniami w domu i ćwiczył się w najzawrotniejszych „pas“, godzinami kręcił się na jednej nodze, aż wreszcie dostał kołowacizny i musiano mu nałożyć kaftan bezpieczeństwa.
W dziedzinach umysłowości, niestety, takich kaftanów niema.

ŻYCIE nasze składa się z ukochania wszelkich kontrastów i przesad z od czasu do czasu wybuchającem pożądaniem złotego środka.

STANISŁAW Wyspiański, syn królewski, syn pieśni, który „legł jak czarny Sfinx przy piramidzie“ jest w naszych czasach tym księżycem w niekończącej się nocy u śpiącego narodu, na który szczekają zawzięcie niezliczone psiaczki z za opłotków i z za węgłów. Oficyalnie możnaby tosamo powie-

dzieć: twórczość W. ocenia bardzo wielu naszych cenionych krytyków... Rekord wygrał poczciwy p. Adam Bełcikowski, autor kilkuset dramatów historycznych, z których żaden nie uzyskał posłuchania u J. K. Mości Publiczności — diatrybą swoją w kastowym magazynie stańczykowskiego umnictwa w „Przeglądzie Polskim". Poczciwy pan Adam wypisał niegdyś jeszcze za czasów Metternicha, czy Ludwika Filipa dramat wcale ogromny niesłychanymi jambami, w które dla osłody napakował słodkich daktyli, niebieskich migdałów i t. p. a wszystko to o Bolesławie Śmiałym. Aby nie rozjątrzać publiczność do ostateczności i nie doprowadzić do brutalnych ekscesów i podpalenia teatru, żadna dyrekcya nie wystawiła tego opus 99 autora, atoli 7-dmy akt oddeklamowała młodzież gimnazyalna w Tarnopolu na wieczorku uroczystym. W kilkadziesiąt lat później napisał „Bolesława Śmiałego" poeta Wyspiański. „Hinc illae irae". Dla p. Adama to „nudy nad nudami", „hieroglify", „niemieckie kazanie", „nudnie i rozwlekle napisane", „ubóstwo pojęć i brak logiki" i... „brak inteligencyi"... Nie umieją nawet starzeć się z godnością *laudatores temporis acti.*

GŁUPIEC, któremu się zdaje, że jest arystokratą, niczem się nie różni od arystokraty, gdyż jest tylko negatywnym arystokratą, tak jak ten zawsze — negatywnym głupcem.

ARTYŚCI w Polsce skarżący się na małpią złośliwość warszawskich nadreporterów, przypominają swemi bezzasadnemi pretensyami tych Indyan dawnych, którzy i w Orang-Utangach widzieli tylko młodsze plemię indyjskie, tylko niemowe, zwierzęce, dzikie i nieświadome, więc tylko współczucia godne.

ŻEBY mieć jednego przyjaciela w dniach szczęścia i tryumfów, trzeba mieć kilkudziesięciu w dniach niedoli, niepowodzeń, upadku. I o tych ostatnich bardzo a bardzo łatwo, gdyż zawiść umie ludzi zbijać w gromadki i koła, uczy ich zmysłu konsolidaryzacyi, ba, nawet tworzy z nich imponujące stronnictwa społeczne.

NORMALNY głupiec ma sobie zawsze jeszcze jedno do wyrzucenia, a to, że jest za mądrym jak na nasze stosunki.

NORMALNY człowiek lubi dwa razy na rok powtarzać, bez względu na to czy jest Tartuffem, Harpagonem, Ekscellencyą czy filologiem:
I ja byłem niegdyś Farysem!...

NORMALNI ludzie tak nienawidzą wszelkiej ironii, jak złodziej nienawidzi nocnych latarń.

KWINTESCENCYĄ naszych czasów jest nowo założony: „Lombard akcyjny pod Matką Boską Częstochowską".

HISTORYA powszechna jest tylko systematycznem przemilczeniem wielkich – dobrych — pięknych ludzi.

MATEUSZA V. 3. „Błogosławieni maluczcy, albowiem ich jest królestwo niebieskie" biorą wszyscy ignoranci zanadto dosłownie.

TAK zwana inteligencya demokratyczna ostatniej doby alias liberalna większość, alias infuzorya pluto-mieszczańskie tem tylko obecnie różnią się od hedonistycznych arystokratów, alias oportunistycznych optymatów, alias nadludzi feudalnych, że głęboko wierzą w wszelkie fetysze, zabobony, konwenanse i reweranse arystokracyi, na które ta oddawna już patrzy z sceptyczną pobłażliwością, a więc na kościół, turf, pojedynki i almanachy, że głęboko wzdychają do tych drawing-roomów, garden-party, mail-coachów, evening-dressów — ale nadal jeszcze wierzą w tanie ideały, tanie perfumy i majestat pracy. Nadto przechowują tradycyonalnie dawną nienawiść do wszystkiego co istotnie wyższe, istotnie wytworniejsze i podnioślejsze.

PYTAGORAS mógł dla jednego jedynego wynalazku biologicznego poświęcać pięćdziesiąt wołów; dlaczegóżby więc dla odkrycia jednej prawdy psychologicznej nie godziło się pozbawiać spokoju stu dzisiejszych osłów?

ABSOLUTNIE trzeba się zgodzić z Tainem, że „Sans aristocratie une civilisation n'est pas complète", ale również absolutnie z K. Desmoulinem i jego: „Les aristocrates à la lanterne".

TOLERANCYA i liberalizm są cnotami sfer politycznych, wegetujących w opozycyi. Bezwzględność i brutalność wszelkich spadkobierców rewolucyi, parweniuszów, pajdokratów, przechodzi pojęcie sfer rządzących poprzednio stańczyków.

INSTYTUCYA t. z. rodzin chrześciańskich stoi do Jaśnie Pani Sztuki tylko wtedy w stosunku sympatycznym, jeżeli Sztuka da się praktycznie zastosować do naglących potrzeb domowych. Walce Szopenowskie np. staną się w najbliższym czasie typem sztuki umiłowanej przez ojców rodzin, wobec faktu, że lekarze w południowej Rosyi zaczęli nimi leczyć skutecznie od... bezsenności niemowlęta.

PARADE-Schimmel krakowskich Różokrzyżowców, archibonz Klaczko, as świętny — był do tego stopnia wielbicielem pastorowej Beecher-Stove, słynnej staropanny anglosaskiej, że zapragnął niegdyś jej laurów. I kiedy brzydactwo angielskie obwołało krucyatę na Byronizm, a Corda-Maxima ogłosiło Immoralem, pan Klaczko, nie mając nikogo lepszego pod ręką, zarzucił zgniliznę moralną... Korzeniowskiemu za... „Karpackich górali" i za... „Starego męża"! A że obrzydłe babsko, przedwcześnie zasuszone i niętknięte od mężczyzn, zachęcone dzikiem powodzeniem u purytanów rzuciło się na Percy Shelleya, więc i Klaczko rozmachał się, wyprężył i splunął na spodnie C. Norwida, cor cordium kultury polskiej.
Poczem w spokoju już wypisywał jakieś polityczne genialności, o których w Europie nikt nic nie wie, ale które pan Tarnowski jako manifestacye mądrości politycznej odczytuje Jezuitom i Paniom z klubu „Św. Wincentego à Paulo" w Wielki Post wieczorami.

POCZCIWY hrabia Tarnowski! Nie pragnął od młodych poetów jak tylko, żeby idee poetyczne chodziły w liberyi Tarnowskich, lub w sutannach Seminaryum biskupiego! I tego mu odmówiono!

ANALIZA chemiczna stacyi doświadczalnej „Veritas“ wykazuje co następuje. Objekt: człowiek normalny:

extract. nudae
oleum sentiment.
impot. mentalis
psychop. sexualis
arrogant. absoluta
liquor. combin.
aqua ecclesiastici
excrementa heroum
ex libris alien.
phlegma ordinaria
cerevisia pura
— — — — — —

Roentgenografia nie wykazuje żadnego krzyża pacierzowego, końcowe skrystalizowanie niepewne, nie reaguje ani na sole, ani na kwasy, topnieje przy wydawaniu smrodliwego zapachu w mętną mieszaninę, w wysokiej temperaturze ginie w powietrzu bez śladu. Ciężar gatunkowy 0·000000001. Produkt upadku, wyżera wszystkie pierwiastki szlachetniejsze, do użytku ludzkiego nie nadaje się.

ŻALIL się jakiś kochający ptaszki sufragan czy biskup *in partibus scribifaxibus,* że niema już słowiczków w poezyi polskiej! A chwalić Boga, Mości Biskupie!! Były, były słowiki i czyże i gile i gawrony, ale się zbyły, Wasza Wielebności. A jeden taki był stary, a stary i ptasi mózg miał i piał i piał na ukojenie „serc i ucha" i nazywał się B. Zaleski. A kiedy zobaczył w chmurach wysoko nadpływającego wspaniałego albatrosa, zapiał do wielbicieli: Nie patrzcie tam, bo to leci „głupie ciele"! A to był, Mości księże Biskupie, J. Słowacki! Ale oni już i nie słuchali, ino się zapatrzyli w onego albatrosa, a tymczasem słowika kot połknął i zdechł, tak jest i zdechł, z niestrawności! Ale odtąd, Mości Biskupie, wszyscy ino albatrosów upatrują na niebie, a do słowiczków to sobie wzdychają stare guwernantki, a czasem że ich niema to się pożali jakiś z przeproszeniem sufragan, albo bez urazy... krytyk *in partibus infidelium.*



ISTNIEJE współczesna przepiękna legenda o „Rozpłakanej sali koncertowej“. Legenda arcypolska, niemożliwie smutna, piękna urokiem bajek, które nigdy nie znalazły miejsca na ziemi... „że kiedy pewnego razu Paderewski zagrał marsza żałobnego Chopina, cała publiczność polska na koncercie warszawskim wybuchła rozpętanym płaczem... spędzonych w stado Helotów, głuchoniemych na balu w szpitalu, ślepców porażonych słońcem, — nierozsądnym, szaleńczym — potępieńczym płaczem, jaki wybucha sporadycznie czasem przed Świętami Bożego Narodzenia w cytadelach i kazamatach na moment pod wpływem masowej suggestyi, kiedy wszystkich ogarnia nagle wściekłe poczucie przeklętej bezsilności, piekło niewoli i więzienia...
Jakiś nowoczesny bastard ducha plemiennego, jakiś żak zuchwały, który zgłupiał w Europie dziwiąc się zadługo manchesterskim sklepikom, pruskiej infanteryi, paryzkim automobilom i nowojorskim miliarderom, podcierającym się gronostajami europejskich kacyków — opluł tę legendę drwiąc z „wyborowej publiczności urządzającej sobie zbiorowe łkanie“. Nowoczesny „Polak“ za to żakostwo winien być położonym na starodawnym kobiercu i dostać starodawną, dobrze w wodzie wystałą wikliną, a następnie dla pocieszenia Pierponta Morgana: „Emporium commisvoyagerum“ w cielęcą skórę oprawne.

KAMARYLA politycznych cyników ze Lwowa, niebezpieczna dla wilczego głodu karyer, powinna wydać wreszcie swój program polityczny junkro-kozacki, kałmucko-landratowski, ale dla tradycyi powinna zachować choć coś polskiego. Np. tytuł staropolski: Liber Hebeanarum „Księga Chamów".

ZESZLI się pewnego razu sami synowie „wielkich ludzi", warszawskich nieskazitelnych pozytywistów i demokratów z r. 1880, młodzi Ellysowie, Prawdoposelscy, Podchmielońscy, Tromtadraccy, Rapperswylscy.
...Co będziemy robili z czasem? pyta jeden nasadzając monokl.
...Jedźmy na Towarową, trzeba iść w .lud... to darmo... co?
...Eh nie! Shocking, że Warszawa zacofana nie ma nobliwego Baru lub Whisky-Thrinksa. Azya, nie idziemy z postępem czasu, znaczy cofamy się...
...Hę? Co mówisz na partyę ping-ponga?
...Uuuu, dejcie spokój, to fantasterye! Róbmy coś pozytywnego! (dzwoni): Fagas podaj talię kart wintowych. A co?
...Do usług jaśnie pana...

MYŚL o płytkości czytelników jest dla wielu z nas niesłychanie przykrą, nie przestając być jednak cokolwiek —pocieszającą.

PEWIEN niezgrabny pan, znalazłszy się raz w towarzystwie ogólnie znanego krytyka p. Potockiego i niejakiego p. St. Lacka, mówił co następuje: W literaturze jest jak w życiu towarzyskiem. Przyjedzie elegancki i gadatliwy komiwojażer i przedstawi się w środowisku parafialnej burżuazyi jako comte, a będzie przyjęty z podziwem i estymą dla swych wielkoświatowych manier, a przyjdzie grand-seigneur w każdej myśli, a w ubraniu niewyraźnem, o formach nieprzystępnych, a będzie przyjęty jako rubaszny i niepoprawny dziwak.

OPINIĘ publiczną przystoi lekceważyć nie tym, co wznieśli się bardzo nisko, ale tym, którzy upadli z bardzo — wysoka.

W DYALOGU o istotne stanowisko w naszej umysłowości Lord-Protektora Sienkiewicza, *the light that failed,* zaargumentował pewnego młodzieńca pewien starzec tem, „że u Hotentotów nawet Napoleon nie był Napoleonem!“
Tak panie! odparł młody, u was jest nim nawet Talma.

PRASA i teatr okazały się w ostatnich czasach najlepszymi środkami prewencyjnymi przeciw inwazyi dobrego smaku i inteligencyi w ciżbę, przeciw rozbudzeniu złych instynktów ukochania Piękna.

MY ludzie marzeń i konstrukcyi, natchnień i krystalizacyi, przebłysków i formacyi jesteśmy próżniejsi od bań magdeburskich, bo próżni jak aktorki. Zależy nam szczególnie na opinii tych ludzi, na których opinii niby nam nicby nie zależało. Przepadamy za zkokietowaniem najdalszych, nawet kalek, nawet wodogłowców. W cieplarnianej duszności pochlebstw rozkwitamy, dla pięknych słów znosimy brzydkie upokorzenia i najohydniejsze pochwały. Chyba, że p. Choiński...

ZNAKOMICI artyści przesadzają mocno, affektując niechęć do „wszędzie wdzierającej się ciekawości tłumu". Nieobecność tych nielicznych wyjątków interesujących się artystami obrażałaby i bolała.

MAŁOMIESZCZAŃSTWO trzeba uczyć co ma uwielbiać, a co lekceważyć, czem pogardzać, a co kochać, co przechwalać, a co przemilczać. Konsekwencyą jednakże ciągłych wojen i potępieńczych swarów między sobą pasterzy jest to, że trzoda, znana pod pseudonymem inteligencyi, traci swój pierwotny instynkt i zaczyna, zbijając się w kierdele Panurga lekceważyć, pogardzać, przemilczać wszystko.

BŁĘDY wielkich ludzi rozzuchwalają do rozbestwienia mrowie ludzkie. Osławiony alkoholizm np. wielkiego talentu sprawia, że motłoch inteligencyi po knajpach cytuje przy — piwie jego pieśni — szampańskie.

DOPÓKI istnieją różnice społeczno-kastowe, dopóty nie będzie można wśród bogatych a biednych rozróżnić mądrych od poczciwych.

CHYTRA nieufność jest przenikliwością normalnych ludzi.

NORMALNI ludzie byliby znacznie chytrzejsi, gdyby o chytrości swych bliźnich nie myśleli tak pogardliwie.

BIEDNE czworonogie bydlęta, jak nieszczęśliwe. Nic a nic nie wiedzą o postępach choćby biologii!!

KŁAMSTWO, oszustwo czy oszczerstwo dziennikarskie, wypuszczone przez lekkomyślnego błazna grudką śnieżną, spada w społeczeństwo lawiną.

OPINIĄ publiczną nazywa się głupota, zasiadająca w całym swym majestacie w sali audyencyonalnej.

ERUDYCI, którzy za wiele wszufladkowali w swą głowę, tracą zwykle punkt ciężkości i zaczynają albo balansować na jednej nóżce, albo chodzić na czterech, jak o tem marzył J. J. Rousseau.

OLBRZYMI Guliwer uważał naród Liliputów za naród mikrobów i bakcyli; prof. Chmielowski uważa Młodą Polskę za naród Guliwerów. A wielu z nas z wdzięczności za to uważa i pisaniny prof. Liliputa za potężne prace mikrobów.

BEZLITOSNYMI sędziami dzieł artystów są żony miernot; pewna profesorowa literatury na każde usłyszane nazwisko któregoś z poetów spluwa zielono, szczuje psy i wydaje woń gorzką.

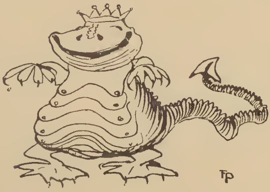
CYWILIZACYA mierzy się ilością używanego mydła; barbarzyństwo ilością używających mydłków i rozpanoszonych mydlarzy.

FAUNOM śni się często, że są Don Juanami, defraudentom, że będą Robinsonami Kruzoe, Pizarrami, Magellanami, a tylko dwom naszym pisarzom śnią się gloiry Sienkiewicza: p. L. Stasiakowi i Gąsiorowskiemu.

NAGROBEK POMNIEJSZEJ CHWAŁY NARODU:

Miał płodność de Vega Lopy
de Carpio. Samych powieści
Wypisał przeszło dwie kopy,
I był faworyt niewieści.
W spokoju niech leży, niech!
Przechodniu, powstrzymaj śmiech!

CZŁOWIEK głupiec, który nas krytykuje pochlebnie, bądź co bądź, tem samem daje pierwszy dowód wzrostu swego rozumu, o którym niegdyś zwątpiliśmy.



TRZEBA już bardzo wiele wiedzieć, aby módz ukryć się z tem, że się nic nie wie. U nas np. krytyka oficyalna nie ukrywa się coprawda z tem, że nic nie wie, ale też istotnie znowu wie mniej niż mało.

SINT *Maecenates, deerunt* w Polsce *Marones.*

KTO nas nie przecenia, ten ośmiela się nas niedoceniać. Sami wiemy, jak mało-wiele jesteśmy warci; od ogółu więc mamy prawo żądać nad-ceny.

BRAK talentu u innych konstatujemy zawsze z pewnym smutkiem, odpowiadającym swą głębią wysokości wewnętrznego zadowolenia z konstatowania tego (jak i każdego wogóle) faktu.

WIĘKSZĄ trzeba mieć od czasów Flauberta aż do Flammariona fantazyę, by dać obraz małości ludzi szarych, jak wielkości ciał niebieskich.

KTO nie pisze dla głupców, nietylko nie ma czytelników, ale siebie samego wykreśla też na ostatku z liczby rozkoszujących się napisanem dziełem.

KAŻDY kierunek artystyczny jest tylko dwa razy cokolwiek śmiesznym: u swych początków i przy przekwicie.

NAWET heroicznymi możemy być pod warunkiem, że zbierze się pełny świat publiczności.

OSOBNIK próżny, o ile mu braknie znamion charakterystycznych, stara się komicznemi nawet ułomnościami wpadać w oko, czy w ucho. Np. pisze kiepską prozę.

CZASY są tak altruistyczne, że o tych co mają słabe nerwy, mówi się, że mają „serce złote" — o tych co mają słaby styl, że mają poczciwe tendencye, a o tych co mają głupie tendencye, że mają słabe nerwy i tak w kółko ciągle, aż do skutku, tj. do absolutnej hegemonii słabych nerwów, głupiego stylu, poczciwych tendencyj.

DUCH języka objawia się w tych słowach, które nie dadzą się przetłumaczyć: amerykańskie: humbug, business, trust; angielskie: comfort, cant, rost-boeuf; francuskie: charme, blague, esprit, menu. Z polskich słów nieprzetłumaczalne są: bałaguła, tromtadrata, barszcz, pieniactwo, krupnik.

TRZY są arcytypy kulturnej reprezentacyi: świeczniki społeczne, reflektujący światło i ciemne egzystencye. W społeczeństwach atoli refleksyonujących jeszcze obce kultury bywają często świecznikami społecznymi — ciemne egzystencye.

W EUROPIE współczesnej — mówił Brandes — trzeba być odważnym, żeby posiadać talent. W polskim Stanie Europy i talent łatwo wybaczą, ale trzeba być zuchwalcem, aby posiadać — esprit.

KAŻDY światowiec woli się obracać w towarzystwie dobrze wychowanych rzezimieszków, jak apostołów o złych manierach. Każdy jednak apostoł sztuki woli mieć do czynienia z źle wychowanymi rzezimieszkami, niż z półświatem naszej wyższej inteligencyi.

NAJOSTRZEJ poleca się tępić polską corgrafomanię, tj. poetów t. z. z Bożej łaski, wypisujących wszystko z serca.

KAŻDĄ współczesną indywidualność artystyczną zdołają naśladowcy obrzydzić; nazywa się to: „twórczość artysty wzbudziła (?) sympatyczne (?) echo (?).

AFORYZM jest przedostatniem ogniwem tego łańcucha myśli, którego ostatniem jest paradox.

FRAGMENT z mowy liberalnego posła: głodni w pewnej mierze, ale umierający z głodu, mogą stanowczo liczyć na naszą litość i pomoc.

MORALNOŚĆ normalnych ludzi w tem jest podobna do prowincyonalnej aktorki, że ciągle pożąda jak najwięcej widzów i słuchaczów.

NAJWYGODNIEJSZY patryotyzm to być chronicznie dumnym ze swego narodu.

KAŻDY człowiek-literat winien mieć choć tę szczyptę fantazyi, którąby mu pomogła wyobrazić sobie głód milionów.

NATURA i duchowe dobra porozdzielała bardzo sprawiedliwie. Indywidualności dała wszystko, normalnemu człowiekowi nic, ale za to pozwoliła mu zostać nawet historykiem literatury, „honorowym obywatelem miasta", „jubilatem" i t p.

A KIEDY filistry spały, przyszedł dyabeł i siał na pola szowinizm.

SĄ autorzy nieśmiertelni przez tydzień nieśmiertelności.

TYLKO z głębokiego przekonania, że artyści są nieśmiertelni, pozwala im burżuazya ginąć z głodu.

OD Jehowy począwszy każdy artysta znajduje na początku tylko chaos. Rzadko który jednak ma ostatniego dnia czas spoczynku.

NAJPOPULARNIEJSZEM bluźnierstwem naszych czasów jest poczciwe szyderstwo do biednego: Niech Pan Bóg opatrzy.

RADY Poloniusa udzielane Hamletowi są w naszych czasach często radami Polonusa.

ŻYJE obecnie w Europie kilka tysięcy ludzi z roztrząsania kwestyi, jak ulżyć nędzy bez konieczności pomożenia jej.

GDYBY talent można zapisywać ludziom w recepcie, to jedna z najcięższych chorób: grafomania byłaby uleczalną.

KAŻDY poseł prawdy na schyłku swego żywota zostaje Markizem Pozą prawdy.

TYLKO zawiść ma najwięcej rezygnacyi w sobie. Z ochotą nawet zrzekamy się własnych korzyści, byleśmy zagwarantowaną mieli szkodę bliźniego.

FARYZEUSZE społeczni byliby trudni do zdemaskowania, gdyby w swej szczerości nie byli tak przesadni.

NIENAWIŚĆ rasowa przypomina często antysemitom, że należą do chrześcijańskiego kościoła.

I PESSYMIŚCI nie mają nadziei ludzkości poprawić, ale chcą ludzi przed sobą wzajemnie zaalarmować.

PRZEMYSŁ kosmetyczny, jak się okazuje, znajduje się jeszcze w kolebce; o ileż bowiem łatwiej znikają u ludzi wyrzuty sumienia np. od wyrzutów na twarzy.

NAJSZLACHETNIEJSZYM dokumentem skromności normalnych ludzi jest ich lekceważenie równych sobie.

NIGDY mu kto... niechętnym nie jest obojętnym!

GŁĘBOKIE zamyślenie można u normalnych ludzi widzieć przy studyowaniu karty — potraw.

TRZEBA być źle wychowanym, aby w towarzystwie pięknych kobiet mówić o bezduszności.

NAJNAMIĘTNIEJSZYMI Katonami etyki merkantylnej są zasadniczo oszukani oszuści. Okradziony lichwiarz krzyczy tak głośno, że akcya jego równa się napięciem wybuchu moralnego kazaniom kościelnym, tak w skutkach jak i przyczynach.

LUDZIE przykładni spełniają przykładnie obowiązki — rentujące się. Obowiązki niepłatne odstępujemy panom socyalistom i t. p. komedyantom. Prawda?

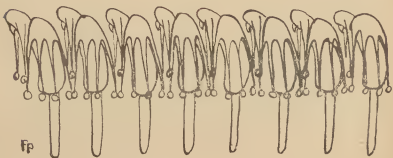
ŚMIESZNYM jest tylko ten, który bliźnim ani pomódz, ani szkodzić nie umie. Ani Bismarck, ani Katylina, ani Herostrat, ani marszałek Bazaine, ani Robespierre, ani papież Borgia nie byli na moment śmiesznymi. Natomiast — Hiob i jego przyjaciele.

TYLKO już jedna warstwa jest granitową podstawą prostytucyi i ultramontanizmu: arystokracya. Jeżeli tę zaczną podmywać wody, będą się działy rzeczy na niebie i ziemi, o których się i hypnologom nie śniło.

I NORMALNI ludzie muszą marzyć. Kombinacyami.

ABY zbierać rewolucyę, trzeba było dawniej siać Jezuitów, dziś wystarczy siać daty statystyczne.

CZŁOWIEK dostojny sądzi tak o wszystkich religiach, jak każda z nich sądzi o drugiej.



SĄ kłamstwa, których trzeba się trzymać oburącz, aby nie utracić ostatnich prawd.

TEN człowiek zyska sobie poparcie ogółu! Nie wierzy nic sam w to, co mówi, wierzy w to, co przemilcza.

„JAK narody całe tak i pojedynczy ludzie przez zbytnie rozmiłowanie w samych sobie dochodzą do tego stopnia głupoty, że nawet na wady swoje patrzą przez szkła różowe, jakoby na coś takiego, co szczególniejszy stanowi ich przymiot, którym górują nad innymi..." W ten sposób „ogromnie" zresztą nasz, tj. prymitywny i naiwny skrytykował pan Sienkiewicz w Listach z podróży i swoją apatyę moralną i mesyianistyczną historyozofię polską.

LUDZIOM, którzy mają olbrzymie przymioty, przebacza się niechętnie ich małe błędy. Tak np. opinia publiczna nie przestaje kuć opowiastek o porubstwie Edwarda VII, H. Sienkiewicza, księcia Braganzy, St. Przybyszewskiego, armatnika Kruppa, malarza Stucka i innych. Jest to podobno namiętność szukania plam nawet na słońcach.

GRAND empereur H. Sienkiewicz wpisał ninijszemu do sztambucha sentymentalną cytatę z „Quo Vadis“: „Jaskrawa suknia częstokroć bolesne rany pokrywa“. Właściciel skorygował cytatę w czas jakiś na: „Jaskrawa suknia częstokroć bolesne tarany pokrywa“.

NIEJAKIE „Światła i kwiaty“ tj. aforyzmy wyłowione z dzieł H. Sienkiewicza, dadzą się łatwo sparafrazować, zyskując na wartości i wadze etycznej. I tak:

I. „Ja nie wiem co jest w was Polakach, ale to wiem, że nigdzie na świecie nie ma takiego braku równowagi w kulturze klas społecznych jak tu. W tych samych osobach, w których widzi się czasem wykwit, czy przekwit kultury, wybucha czasem absolutne barbarzyństwo i ciemnota“. (Bez dogmatu).

II. Co więcej ma do roboty Bismarck, jak polityką lub bagnetem wytwarzać takie warunki, w którychby Herman i Dorotea mogli się kochać spokojnie, połączyć szczęśliwie i hodować nowe pokolenie Krawczykiewiczów, Pompalińskich, Meyerów, Müllerów, Huberów, Połanieckich, Szulców, Schmidtów.

III. W życiu wewnętrznem trzeba mieć spokojny chleb, prawda? Otóż i w życiu duchowem wewnętrznem także przenigdy. (Rodzina Połanieckich).

IV. „Jak się z czego robi zasadę, to człowiek się jej trzyma choćby przez ambicyę", ale trzeba ambicyi nie mieć, ażeby dopiero robić sobie z czego zasady. (Rodzina Połanieckich).

V. O arystokracyi myślę, że jeżeli istotnie racyę jej bytu stanowią historyczne zasługi przodków, to większość tych zasług jest u nas tego rodzaju, że spadkobiercy ich powinni włożyć włósiennice i posypać sobie głowy popiołem, a ci z nas, którzy autorytetem swym dekorują salony ich, winni są zgorszenia publicznego, włosiennicy i popiołu.

VI. Są dwie kategorye ludzi: jedni nie robią sobie z niczego nic i sposób postępowania stosują przygodnie do każdej okoliczności, drudzy mają pewien system, którego się „mniej-więcej" konsekwentnie trzymają i ci są systematycznie konsekwentnymi szubrawcami.

ZAPYTAŁA raz pewnego młodego krytyka pewna stara dziewczyna, gwałcąca feljetony gazeciane kilometrami obyczajowych opowieści pod skromnymi tytułami: „Biały demon", „Mefisto",

„Biesy", „Rodzina Hermafrodytów", „Czarci pałac" i t. p., co sądzi o jej fabrykatach, będących chlubą przemysłu ojczystego?

„Fantazyę, ukochana pani, można uwieść, ale zgwałcić i pohańbić jej nie można" odparł młody krytyk, lubujący się w wszelkiem Aphrodysiacon.

Grafomanymfomanka spojrzała na niego morderczym wzrokiem obrażonej hyeny feljetonowej, ale widząc wymierzony ku sobie sześciostrzałowy rewolwer, prędko opamiętała się, pożegnała, i wróciwszy do domu zaraz siadła do warsztatu i, przygotowawszy dwa tysiące arkuszy papieru, zabrała się do „snucia" powieści obyczajowej p. t. „Czarny książę", dającej istotny obraz niesłychanej rozwiązłości tej części młodego pokolenia, które się szumnie nazywa: dekadentami, symbolistami, syonistami i dekabrystami.

KAPITALNYM dokumentem do charakterystyki czasów, w których kastowa prasa mianowała archimandrytów duchowych, i kliki polityczne przeciwstawiały sobie wzajemnie swoje obozowe znakomitości, zastrzegając dla nich nieśmiertelność w panteonie miernot — są dwie recenzye jednego i tego samego dramatu sfabrykowanego wierszem przez p. Liżemobskiego p. t. „Rosół siedmiu boleści".

J. E. tajny radca hrabia Tarnowski, zwany „Dostojnym“, pisał: „Wszystko teraz musi być podobno ludowe, tak, cecha to naszych panów poetów ogólna i szczerze mówiąc wolelibyśmy aby tego nie było. Ale jest, więc radzi nie radzi musimy się z tem liczyć. I p. Ciżemobski dużo w naszym ludzie widzi pierwiastków dla sztuki dramatycznej, co wszystko okupuje atoli brak praktyk tak zwanego symbolizmu i żadnych impressyonizmów, tak, żadnych. Treści nie dużo, nie, najwyżej na akt i wszystko to trzeba skrócić o połowę, ale za to chwalebna prostota środków i niezwykła jasność, tak jasność i to wszyscy przyznają ładne, to bardzo ładne. To co autor mówi o końcu świata, to, co prawda, daleko piękniej od niego powiedziano w Ewangelii na XXV Niedzielę po Świątkach, ale darmo, z tego nie czynimy zarzutu panu poecie, tembardziej, że jedną usunął nam obawę, t. j. dramat czy nie wpadnie w ton oklepany, pospolity, znany z artykułów pewnych (niestety) gazet i, no i? I czy nie plagiat z znanej J. Klaczce w r. 1875 nowelli A. Theurieta? Nie, odetchnęliśmy, tendencyi, którąby wszystko mogła skazić, niema, czuć raczej wpływ Ohneta z jego najlepszych, tak, najlepszych czasów. A potem proboszcz... I tu znów baliśmy się o pana Ciżemobskiego, tak mało w ostatnich czasach proboszczów u naszych panów poetów, tak mało! I znowu najmilsze uspokojenie.

Ponury koloryt, ale w miarę, ciężka atmosfera niewoli, ale bez przesady niektórych — jaskrawych i krzykliwych panów autorów, skargi bolesne nieszczęśliwych, zuchwała buta zwycięzców, wszystko drga tam okrucieństwem przykrych sytuacyj, dławi się od łez, dusi się w niewoli, ale to bardzo ładne, choć i nie brak i koniecznego smutku i potrzebnej okropności nawet. Wrażenie jest zbyt wdzięcznem, aby o niem można zapomnieć, niema frazesów, wykrzykników a jest nieszczęście starego polskiego gniazda, jest fatalne położenie całego narodu i jest, co mówi do nas głosem i językiem strasznym, ruina bezpowrotna majątkowa w tej bardzo naszej, bardzo swojskiej idylli szlacheckiej. Tak, to dech w piersi zapiera, chce się nam płakać bez końca, bo to smutne, bardzo smutne, ale bez fałszywego patosu, bez sztucznego pogłębiania, które tak jest obecnie od czasów Ibsenów w modzie, poprostu swojskie, ładne. Za wiele rzeczy dziękujemy serdecznie panu Ciżemobskiemu i bardzo chętnie udzielamy dobrego świadectwa, byle, byle się nie dał uwieść wszystkiemu temu, co spekuluje obecnie na rozstrojach i pewnych (niestety) agitacyach. Naprzykład akt drugi, grają w szachy, czy w domino, nie pamiętam, coś podobnego, domowy spokój, piękny, a stara klucznica odmawia Litanię, nagle wchodzi Roman w zepsutej tualecie cokolwiek. To moment wzniosły;

choć tu jedna uwaga, raczej prośba do naszego poety, raczej życzenie, raczej ciche życzenie. Agnieszka stara za często mówi o Bogu, po co? Nie będziesz wzywał imienia Boga Twego nadaremno, a mniej, niech nam wierzy młody autor, byłoby więcej. Albo inny świetny, szlachetny i bardzo ładny ustęp, prawdziwie efektowny i co już przyznać musimy bardzo nasz. Jedna z figur na zapytanie dlaczego nie była w potrzebie w 63 roku mówi poważnie:

> ...czułem, widziałem, że się to nie uda,
> czym gorszy Polak, Bóg osądzi w niebie.

Tak, to prześliczne, to już nie potrzebuje dodatków, to wszystko poprostu jasne i motywy zupełnie nasze, tak duchowe jak i estetyczne, zupełnie. I tu jeszcze jedna uwaga, raczej pobieżna no i ze szczerego serca co do pewnego anachronizmu. W 2 akcie jest wzmianka o angielskich wyścigowych trzylatkach? skąd? W cichem, szlacheckiem gnieździe taki zbytek, na który sobie mogło pozwolić tylko kilka rodzin w owych czasach... skąd pytamy raz jeszcze panie Ciżemobski. No, ale to *pour la bonne bouche*... Prof. Piotr Chmielowski zwany dla odróżnienia stale „Czcigodnym" pisał:

Jeden młody liryk nastrojowy znowu sięgnął ręką do bardzo smutnych, ale i bohaterskich czasów, czyli epoki Listopado-

we i bez żadnych subjektywnych, a niepotrzebnych rzeczy, dał bardzo prawdziwy dramat z gatunku obyczajowo-historycznego, a raczej więcej realistyczno-historycznego, choć cokolwiek i dydaktyczno-epickiego, które pisał i Dominik Magnuszewski i inni, a w r. 1883 i nieznany zresztą poeta z Olkusza tylko że nie pod tytułem „Rosół siedmiu boleści", który wydaje mi się trochę za dużo mówiącym, tylko pod napisem „Naczelnik". Zresztą jest jeszcze tej samej treści powieść w spuściźnie zmarłego w 91 roku krawca przemyskiego Fąferki, której pierwsze rozdziały pojawiły się w Noworoczniku Sądeckim a następne nie, z niewiadomych mi powodów i to bardzo dla społeczeństwa jest szkoda, gdyż pan Fąferko, dziś już nieboszczyk, był nawet radcą miasta Przemyśla. Pan Liżemobski jest nastrojowym poetą, ale bez szczerego natchnienia wcale i dotychczas bez żadnej idei i zasady przewodniej, a tylko ma bardzo wyrobioną formę i kunsztowną, ale serca żadnego tu nie znajdziesz, choć wszystkie zwrotki trzymają się zgrabnie kupy i bardzo jest łatwo deklamować, jak się komu zechce. W ten sposób należy autor dramatu do tak zwanych parnasistów, których we Francyi jest kopami a i w Niemczech niebrak, a u nas też dość od czasów krakowskiego słynnego Paona czyli Pawia, gdyż jak wiadomo już poeta o nas powiedział słusznie: „pawiem na-

rodów jesteś i papugą" i cudzoziemskich rozumów u nas nie brak. Parnasiści bardzo są już blisko tak zwanych mistyków, jak to pisze Max Nordau w znakomitej książce pt.: „Zwyrodnienie" oraz okkultystów i satanistów, a co dziwniejsza nawet neokatalików. I w naszym parnasiście przebija się już wpływ onego neokatolicyzmu przez wprowadzenie figury proboszcza, który w naszych czasach pary i elektryczności, oraz wynalazku prof. Roentgena, o czem pisały gazety, ciągle tylko ma na ustach cytaty z Pisma Świętego i kilka razy mówi o bankructwie nauki, co u nas pierwszy wprowadził ksiądz Wł. M. Dębicki, a za nim wielu innych, a co jest podobno wierutnym fałszem, jak to świadczy najlepiej spis obecnych wydawnictw choćby popularnych Arcta w Warszawie i cały wogóle nasz ruch pozytywistyczny, z którego przecież wyszli tacy ludzie jak Chlebowski, A. Wiślicki, H. Sienkiewicz i wielu, wielu. Wielu z tych najmłodszych parnasistów zdaje się zapominać o tem i dreptać już i plwać, ale niech tam, niech młody autor zawierzy mi, że tylko praca wzbogaca, a maleparta idą do czarta. Nadto ziarnko do ziarnka, a będzie miarka, ale młode pokolenie owych okrzyczanych symbolistów i owych chimer, które tylko w bardzo bogatem społeczeństwie są potrzebne ale i to jeszcze pytanie jak to już zresztą powiedział człowiek tak nieskazitelny, jak Prus

(pseudonim Aleksandra Głowackiego). Ale niechtam prawdziwych zasług i mrówczej pracy z zaparciem się siebie, a tylko koniecznie owego absolutu im się koniecznie zachciewa a my wszyscy to mydlarze niby, ba i autor Krzyżaków to jest mydlarz, a jeden z nich do pewnej panny wyraził się pewnego razu, że i Mickiewicz jest mydlarz! Ano dobrze, przynajmniej w dobrej jesteśmy komitywie i chcemy tak już do grobowej deski się zostać, mając na celu zdrowe postulaty i kierunki bez analizy pewnych, szumnie się tytułujących subjektywistów, których obecnie (niestety) coraz więcej, obejdziemy się. Ale o tem powie się potem, a tymczasem o obyczajowo-dydaktycznym dramacie p. Adalberta (?) *). Chwali się bardzo, że przynajmniej dużo jest w tym utworze pierwiastków i cech ludowych, a nawet gminnych, gdyż już wieszcz nasz nie raz i nie dwa powiadał: o arko gminna, ty pieśni przymierza!**), i jak już skąd brać to chyba wprost od tego naszego kmiotka i z tych prostych światopoglądów wiejskich, którymi i cała poważna część naszych pisarzy jak A. Gruszecki, T. J. Choiński, M. Rodziewiczówna, a z młodszych W. Gąsiorowski i inni się kierujemy, nie chcąc mieć

*) Skąd Adalbert a nie nasze polskie bardzo pięknie brzmiące Wojciech.
**) Wydanie paryskie z r. 1869.

nic wspólnego z tym impressyonizmem zachwalanymi tymi haszyszami! i opiumami*) Baudelaira, Wildego et consortes. Pan Liżemobski dał nam 3 figury bohaterskie, z tych dwie są kobiety, a jeden człowiek, młody i zapalny, jakich w literaturze naszej sporo, że długo by było wyliczać następnie 3 figury charakterystyczne, z których atoli trzecia służący Tomasz całkowicie przypomina takiegoż Tomasza z jednej z pośmiertnych komedyi genialnego naszego satyryka Bałuckiego, a która jest przechowaną obecnie nie wiem gdzie. Język autora jest zdrowy i potoczysty, atoli w kilku rządkach zachwaszczony rozmaitymi germanizmami np:

Chociaż co prawda mówiąc między nami,
Piękną siurpryzę (?) zrobiłaś mi pani!

W wierszu więc, tak bardzo przypominającym wielkiego Juliusza nie godzi się dla jakiejś ciuciubabki wpakowywać słowa nikomu niezrozumiałe; zresztą jest autor sympatyczny...

---

*) Patrz Nowa Reforma z Marca „Korespondencya z Paryża".

RÓWNA amerykańskim królów stalowych, królów węglowych, królów gutaperkowych fortuna familii Potockich reprezentowanych przez siedmiu hrabiów: Andrzeja, Augusta, Romana, Konstantego, Józefa itp., w przybliżeniu oszacowana na 250 milionów rubli nie pochodzi jak niewiadomo ani z soli, ani z roli, ani z tego co ich bolało kiedykolwiek, ale wyłącznie z spadku, z skąpstwa i z pewnych większych i mniejszych Targowic. W spadkach po Kalinowskich, Koniecpolskich, Buczackich, Lubomirskich, Tyszkiewiczach, Sanguszkach ma ten potworny wrzód, rosnący na polskiej biedzie: Łańcut, Wilanów, Krzeszowice, Brzeżany, Berezynę, Zator, Jabłonnę, Antoniny itd. itd. i dochody równe listom cywilnym trzech królów europejskich: portugalskiego, serbskiego i greckiego. Pytanie: Ile dał klan Potockich na odnowienie jedynej świętości, jaka Polakom ledwo ocalała, to jest Wawelu jeżeli jakiś Rockefeller dał na uniwersytety amerykańskie 13,000.000 dolarów, jakiś Levis na publiczne biblioteki 9,000.000 jakiś Symeon Gaverly na łaźnie publiczne 4,000.000, jakiś O'Hear na Muzeum Sztuki Irlandzkiej 3,000.000 jakiś Bartłomiej mr. Cholewka z Chicago 50.000 dolarów na polski kościół? itp. Uwaga: Uwzględnić primo, że miliony amerykańskie powstały z czystych źródeł, bo z pracy i genialności i secundo, że amerykanie mają opinię śmiesznych parweniuszy,

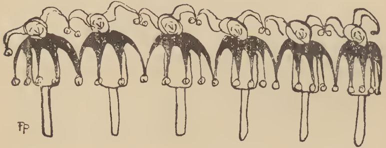
a Potocczyzna śmieszną opinię czcigodnych prastarych feudałów.
Odpowiedź: 1000 złr.

HISTORYA powszechna ma wartość tylko jako anegdota i jako propaganda rewolucyi.

DOBRZE tresowane psy odczuwają znacznie boleśniej wyrzuty sumienia, od dobrze tresowanych dyplomatów.

1 MILION biednych ludzi, nie jest ieszcze jednym bogiem.

PISARZE ważni dla przyszłości są ludzkości wyrzutami sumienia.



KRYTYCY oficyalni budują z kart domy, w których nie dano im mieszkać.

ABSOLUTNA wolność prasy nie dlatego nie jest u nas niebezpieczną, że połowa czytać nie umie, ale i dlatego, że druga połowa jeszcze nie nauczyła się pisać.

ROZMAITE reprezentatywne typy głupoty plemiennej stoją do siebie w stosunku bliskiego nawet krewieństwa mimo różnice płci, zasad, przekonań politycznych, poziomu moralnego, wieku, fachu. Niesłychanie wprost swojska atmosfera serdecznego rozczulenia i harmonijnej expiacyi może zapanować w kolisku np. p. p. P. Chmielowskiego, A. Krechowieckiego, T. J. Choińskiego, ks. biskupa Niedziałkowskiego, A. Bełcikowskiego, prof. Struvego, Kazimierza Bartoszewicza, A. Gruszeckiego, ks. Gnatowskiego, J. Styki, L. Stasiaka, Męciny Krzesza, hr. Karola Lanckorońskiego, hr. Milewskiego, prof. Mazanowskiego, Flacha, K. Laskowskiego, Deotymy, Alicyi Świderskiej, J. K. Kozłowskiego, L. Benedyktowicza i już niewielu innych, którzy jednym faktem lub całem życiem zapisali się w Thesaurus stulticiae złotymi zgłoskami.
Typy współczesnej umysłowości polskiej stoją od siebie oddalone jak cyple lofotów, samotne, opuszczone.

SUCHOTY piersi młodych artystów znajdują rekompensatę społeczną w cukrowej chorobie bankierów.

KAŻDY naród ma takich „szowinistów, na jakich zasługuje". I oto byłaby — najcięższa chyba krzywda dla naszego narodu, gdyż na takich szowinistów chybaśmy i trzema Targowicami nie zasłużyli.

NIE TYLE powinno nam zależeć na wyodrębnieniu Galicyi z Austryi, ile na wyodrębnieniu raka szowinizmu z organizmu Polski współczesnej.

NAJEFEKTOWNIEJSZĄ zemstą ludzi wyjątkowych jest przebaczenie.

GDY się chce osuszać bagna, nie pyta się absolutnie o pozwolenie nawet największych żab.

NORMALNI ludzie przychodzą na świat, aby przy pomocy etycznych szkieł przypatrywać się życiu wyjątkowych.

MIERNOTY tem się różnią zasadniczo od talentów interesujących, że chcą być i są za życia płatne.

MELODRAMAT na scenie jest o tyle przyjemniejszy od potocznego życia, że przy nim jesteśmy tylko widzami melodramatu.

ERUDYCI w tem są podobni do t. z. transformistów z tingltanglów, że na własnych szyjach kładą sobie wszelkie możliwe głowy, byle nie swoją i dopiero po przedstawieniu dziękują za auplauzy kiwając zdumionej publice własną twarzą.

NAJPIĘKNIEJSZĄ „rzecz o zdrowej sile woli" napisał pewien stary bakałarz, który całe życie był chory, nie miał siły podnieść dziecka z ziemi, a miał tych dziecek dziewięcioro z trzech żon, z których trzecia złamała mu cztery żebra w przystępie „zdrowej siły woli".

OKRADAJĄ cię z twego stylu pisarskiego? Eskamotują ci myśli co złotsze znakomici kuglarze feljetonów? Manierują się na twej biednej manierze biedne kastraty? Parodyoparafrazują twój mozoł, a twe koncepcye rozdzierają na ćwierci, a o twoją gnosis miotają kostkę, głosząc żeś się już przeżył? Pociesz się.
Cas nie okradany pewnie mało wart, naśladowców do małpowania kusi to, co nie da się naśladować, a epigonów mieć za życia, to zdobycz naszych czasów, pięknych czasów...

DLA dialektyka świat jest pojęciem, dla melancholika snem, dla estety obrazem, dla uczonego problemem, dla pessymisty zwierciadłem.

CZEGO czasy mają w bród, t. j. brudu to stu optymistów chwali, ale czego czasom braknie, o tem mówi jeden genialny człowiek.

HISTORYA literatury musi się przedstawiać matematykowi jako dom obłąkanych.

FUNDAMENTEM współżycia współczesnego jest tchórzostwo.

ISTOTNYCH psychologów ludzkiej natury poznaje się po tem, że obcują wyłącznie ze zwierzętami.

JEDYNYM dokumentem tego, że św. Piotr nie dopuszcza dziennikarzy do nieba jest w Ewangelii 8, I: „i cisza stała się w niebie prawie pół godziny".

NIGDZIE tak groźnie jak w Sztuce nie rządzi zasada włoska: *il meglio è il nemico del bene.*

DOWCIPY bogatych ludzi bywają zawsze najdowcipniejsze.

DRASTYCZNY frazes, że „posiadanie to złodziejstwo“ da się znacznie spokojniej wypowiedzieć np.: „Sztuka zbogacenia się jest w gruncie rzeczy niczem innem jak tylko sztuką zawładnięcia cudzego bogactwa bez oporu“.

BIEDA nie przynosi wstydu powtarzają bogaci, dodając *»but it is con-foundedly inconveinent«*.

CZAS przypomnieć bajkę o Arystyppie i Dyogenesie tym wszystkim, którzy tłómaczą konieczność stosowanej dla tłumów i kuryerków produkcyi i kompromisów z barbarzyństwem — twardymi warunkami życia. Kiedy Dyogenes sam gotował sobie jarzynę, mówił doń Arystypp: Gdybyś umiał przypodobać się tyranowi Dyonyzosowi, nie potrzebowałbyś żyć jarzynami!

...„A ty gdybyś się był nauczył żyć jarzynami, nie potrzebowałbyś przypochlebiać się twojemu Dyonyzosowi. Żegnam.“

„**ARCHITEKTURĘ** zabiła książka drukowana“, mówi V. Hugo, „książkę zabije dziennikarstwo“, wróżył Goethe, dziennikarstwo zwycięży telefon i kinematograf.

ZŁE języki kumoszek są jedynymi kolcami róży miłości.

RELIGIA katolicka była do niedawnych czasów świetnie administrowanem Towarzystwem Assekuracyi niebieskiej; pokazuje się choćby tylko z tego, że Towarzystwo przeszło kilka runów, a przetrwało.

JAK filozofowie są mediatyzowanymi teologami, tak artyści powinni się czuć mediatyzowanymi książętami.

PARADOX jest... księdzem wesołym, który daje ślub dwojgu zgoła sobie nieznajomym myślom; po ślubie myśli, popatrzywszy sobie w oczy, uciekają każda w inną stronę.

KRAŃCOWYMI ideałami ludzkiej szczęśliwości są tylko pustelnia lub harem.

IM wyżej się wznosisz, tem mniejszym zdajesz się być reporterom i rodakom, którzy gapią się w górę.

I ZDECYDOWANEMU głupcowi można zaimponować rozumem, jeżeli mu się pozwala wygadać.

BACHUS jest królem, ale Gambrynus? Tylko prezydentem demokratycznej Republiki.

NAJSTRASZNIEJSZĄ klęską starości, tak częstą wszędzie współczesnie, jest umrzeć mózgiem na dwadzieścia lat przed śmiercią reszty organizmu.

KIEDY Salome zachęcona wściekłem powodzeniem swego tańca na dworze królewskim niegdyś, zaczęła taniec uprawiać jako fach i tańczyć dzień w dzień po bogatych domach, czyniła jej wyrzuty Miriam, że profanuje „Taniec koło głowy św. Jana".
„Muszę tańczyć, żeby wyżyć" tłómaczyła Salome Miriam.
„Nie widzę potrzeby" odpowiedziała Miriam.

TRZEBA być radykalnym z przekonania, demokratą z konieczności, eklektykiem z rozumu, arystokratą z poczucia smaku, patryotą z uczucia, antysemitą z naskórka, pessymistą z doświadczenia, rewolucyonistą z temperamentu, altruistą z mizantropii, kosmopolitą z opozycyi, artystą z urodzenia.

WOLNOŚĆ będzie chlebem codziennym, jeżeli ją ludzie zyskają nie w pocie czoła, a w kurzu barykad.

TO pewne jednak że nie Niobą narodów, ale raczej Gorgoną być winna Polska współczesna.

O ŻEBYŻ szowinizmy wszystkich nacyi europejskich miały jeden łeb i żeby zjawił się na nie Święty Jerzy!

LEPSZA być pierwszym z tamtej strony zła i dobra, jak stać w tłumach po stronie dobrej miernoty.

NAJBEZCZELNIEJSZĄ rakietą manchesterskiej arogancyi był początek mowy Earl of Beaconsfielda lorda Disraeli, w parlamencie angielskim w r. 1868: „Słonie Azyi niosły armaty Europy do Afryki, aby króla Abissynii spędzić z tronu etc... Ach czemuż febry Australii przewiezione na statkach Ameryki nie tępią synów Europy, depcących londyńskimi kaloszami święte błota nad Nilem!

ŚWIETNIE uzupełniają się zdania Cavoura i Gambetty o polityce. Pierwszy powiedział: Bez uczciwości nie ma polityki". Drugi: „W polityce rzadko kiedy można być uczciwym".

TYLKO bardzo mała, wierzcie mi, część społeczności chce podzielać z nami te lub owe przekonania i zasady, ma zmysł wolności i zmysł narodowości, plemienia, rasy. To co nazywamy potocznie narodem, jest jak ta dzieweczka: Nie umarła, ale śpi... śpi...

REWOLUCYA francuska sprawiła niestety i to, że p. W. Feldmanowi dozwolone jest czynić w pismach ludowych propagandę..... Lorda Paradoxa of Wyllys Wilda...

KOMIWOJAŻEROWIE literatury pięknej są słupami telegraficznymi snobizmu.

I JESZCZE, jeszcze ciągle murują filozofy labirynty, w które pies z kulawą nogą a kłębkiem Aryadny nie wlazi.

WOLNOŚĆ prasy? Czy tak? Zatrąbcież w fletnie i syringi, niech się zbiegną ostatnie pany i dryady i czas grzebać Sztukę nim się porwą na nią wszyscy libertyni i alfabeci!

BROŃ nas Panie Boże! od państwa socyalistycznego, bo z absolutyzmem, byzantynizmem i fetyszyzmami wnet sobie sami damy radę.

JAKAŚ banda albeńska w czasach p. r. 1900, zwiąca się Wszech-Polaczkami, chciała dopóki jej nie zarzucono czapkami, aby Polska była nie Chrystusem narodów, ale łotrem z lewej strony, a Polacy, aby nie byli tylko Francuzami Północy ale i Prusakami Wschodu. Byli tu przeważnie skrachowani studenci, którzy chytrze spekulując pożenili się bogato i wspólnym kosztem kupili monopol na patryotyzm.

„TU sama modlitwa nie pomoże, trzeba i gnoju" mówił pewien proboszcz do ludzi, kopiących w jego ogrodzie.

TRUDNO jest bogatemu nie uchodzić za znakomitość.

PRZYSŁUCHAJCIE się dobrze ożywionej rozmowie grupy normalnych ludzi, samców i „pań z towarzystwa", a przekonacie się z jaką emfazą można opowiadać innym o własnych nikczemnostkach, małościach, śmiesznościach, z jaką swobodą o dzieciobójstwie, grzechach przeciw Duchowi Świętemu, zbrodniach przeciw społeczeństwu. Posłuchajcie tych bliźnich i rodaków, jak się czują między sobą, bez kontroli, a zrozumiecie bardzo łatwo marzenie Kaliguli o tem, aby to wszystko miało jedną głowę i żeby tę głowę można było ściąć.

INTERESUJĄCY talent gasi dokoła wszystkie światła, nim zaświeci własną świeczkę; ale też najczęściej zapala ją równocześnie u obu końców.

LOGIKA kołowacizny szowinistycznej nawet u wyjątkowo szlachetnych jej przedstawicieli jest następująca: „Ponieważ Voltaire i racyonaliści obojętnie lub niechętnie odnosili się do Polski, przeto racyonalizm wszelki jest zbrodnią. Ponieważ Zola miał kult Voltaira, przeto *conspuez Zola*. Ponieważ powieści Zoli są satyrami czasów, przeto tak Zola jak i Voltaire są potwarcami narodu, a tak Mickiewicz jak Słowacki uważali wszelką satyrę za niezgodną z duchem Polski". Ale gdzie tego dowody, o tem ś. p. Szczepanowski milczał.

ANGLIA jest Jezuitą narodów.

DWA są dowody twych zasług i twego uznania: pierwsze zawiść twoich najbliższych, a drugie... zawiść twoich najdalszych.

ANI Swift nie leży w Westminsterskim: Poets corner, ani Verlaina nie wybrano do czterdziestu nieśmiertelnych, ani Heine nie miał pomnika w Niemczech. Za to Rozbicki dostał u nas złoty kałamarz, a p. Chmielowski katedrę.

RÓŻNICA między Pięknem starożytnem, nowożytnem a nowoczesnem jest taka, jaka między forum rzymskiem, salonem paryskim a kawiarnią międzynarodową.

ISTOTNYMI rewolucyonistami są nie ci, którzy stają na trybunach, ale ci, którzy rewolucyę czynią nieodzowną koniecznością, więc Ludwik XVI, Ludwik Bawarski. W naszych czasach demokraci liberalni, księża politykujący, wielcy szulerzy, homosexualni fabrykanci armat, dyrektorowie fabryk, nieuczciwi restauratorzy, reporterzy pism konserwatywnych itp.

CHWALI się cnotami domowego ogniska beletrysta Hołotkiewicz, co wypisał całą szafę obyczajnej pod psem prozy, a zapomina, że jego cnoty obchodzą jego żonę, jego kucharkę, wierzycieli i liwerantów, a jego proza niecnotliwa jest własnością publiczną. Skutkiem czego wart on jest prywatnej nagrody, tj. rogów od żony, a jako publiczna własność wart zamurowania żywcem w piwnicach pierwszej lepszej „wypożyczalni książek“.

ARTYŚCIE można tylko jeden zarzut moralny stawiać: brak fizyognomii. I ten jest śmiercionośny.

ZASADNICZĄ przyczyną nie ulegającej kwestyi płytkości polskiego umysłu i lekkości polskich obyczajów jest błąd etnograficzno-terytoryalny: brak morza.

OSZCZERCAMI Aretina i Voltaira są obecnie profesorowie uniwersytetów, ale otoczeniem każdego z nich byli królowie, kardynały, markizy, księżne, piękności, autorytety, marmury i kultury.
Dla współczesnego Voltaira królami i kardynałami, w których się celuje, są np. przeciętne profesory uniwersytetu, a oszczercą staje się już beznadziejna demokracya z partykularza, dzika, tchórzliwa, brudna, głupia, liberalna, uparta, pozytywistyczna, niechlujna, szowinistyczna, wrzaskliwa, „szanująca się", płaczliwa, nieznana, nieuchwytna.
Wobec tego o jakichkolwiek *duels d'esprit* i mowy być nie może, jak również o darowaniu za jakiś złośliwy epigram pałacu w Wenecyi. Czułkowatość zaś tych współczesnych objektów dowcipu na punkcie próżności da się tylko porównać z nicością ich doczesności demokratywnej, z parszywością ich cnoty lukratywnej...

I W SZTUCE mnożenia sobie nieprzyjaciół można doprowadzić do wirtuozostwa.

MESSYANIZM polski zbankrutował ostatecznie jeszcze nie na St. Szczepanowskim, ale na W. Lutosławskim. Obaj jednak padli ofiarą zetknięcia się anglo-saskiego cynizmu praktycznego z szczytnemi emanacyami idealistycznej desperacyi.

ARS non habet osorem, nisi ignorantem trzeba tłómaczyć: Sztuka nie ma wrogów jak tylko w głupcach, ale i tłómaczenie: Ozorami, t. j. gadułami w sztuce są tylko głupcy — może być uwzględnione.

WIELOKROTNIE natura rozdawała dary ślepo. Na tysiąc ludzi dała jedną duszę, którą w rozdrobnieniu stworzyła tysiąc mizernych normalnych egzystencyj. Innemu znowu dała dwie dusze w zapomnieniu: i szarlatana i proroka, tamtemu znowu i sykofanty i entuzyasty. Najlepiej na tem wyszedł jednak jeszcze jeden, faworyt wszystkich: Chrystusowany Judasz.

KIEDY Podfilipskiemu opowiadał któryś ze znajomych literatów warszawskich, podobno nawet sam p. Weyssenhof, że p. Gąsiorowski pisze trzydziestą drugą powieść historyczną w terminie dwuletnim, zawołał z podziwem: Voilà un Sienkiewicz cadet qui a fait fortune!

PROFESOROWI Kawczyńskiemu do pamiętnika wiersze na modłę poezyi hrabianki Pelagii Jezuickiej z ulicy św. Jana w Krakowie, robione wzorem staromodnych arystokratycznych Soissons polsko-francuskich:

Un lavement trop chaud kochany profesorze,
Tak przy zapchaniu kiszek jakoteż i w folklorze,
Rejaillit souvent au nez de celui, niestety,
Qui le donne, d o w i o d ł y Ci gazety.

Tejsamej profesorowi Tretiakowi:

Un peu de latin a hypochondryi wiele,
Jak się w twem starczem opus pokazało,
Cela suffit, aby o Archaniele
Poezyi pisać z jadem, żółcią, ale śmiało.

SKARŻYŁ się K. Gliński, że siedzi późno w noc, pracując nad swemi powieściami historyczno-obyczajowemi. O szczytna ofiarności!... Czuwać dla czegoś po nocach, przy czem by ludzie i w dzień łatwiej zasnąć mogli!...

GDY pewien szanowany i „szanujący się" pisarz popularny umarł, widziano duszę jego, jak zawsze szanowana i szanująca się zwolna jechała do nieba... w jägerowskich trykotach.

CZY p. X., nieprzebłagany krytyk Hemoroidy jest podobnym do Wielkiego Inkwizytora z Granady, tego trudno dociec analogiami. Łatwiej atoli udowodnić, że podobny do Wielkiego Eunucha z Seraju, który ne fait rien et nuise à qui veut et peut faire.

FRAGMENT z listu redaktora obrazkowego pisma warszawskiego do pracowitego nowelisty: ...„przesyłam Panu równocześnie te trzydzieści klisz do przejrzenia z prośbą o dostarczenie mi katolicko-narodowej powieści, odpowiadającej tekstem treści obrazków, w terminie trzech tygodni za cenę 100 rubli i całkowitego mało podniszczonego garnituru do stołowego pokoju"...

CZY Sztuka dla Sztuki, czy Sztuka dla sztuki mięsa z móżdżkiem akademicko wykształconym, czyli dla bliźniego, — oto jest pytanie przypominające spór Cardoniusa z Skaligerem o to, czy młody kozioł ma tyle włosów w sierści co jego papa stary kozioł, czy mniej lub więcej. Trzeci uczony rozstrzygnął, że jeżeli koziołek ma więcej szczęścia do samiczek, to będzie miał m n i e j włosków z sierści.

WYŻSZY typ społeczny poznaje się po tem, że w kraju swym stara się wychodzić z zasad kosmopolitycznych, a na obczyznie odczuwa ultra-silnie przynależność szczepową. Nacyonalizm i szowinizm jest bowiem tak dobrą i tak marną spekulacyą jak wszelkie klerykalizmy i fanatyzmy kastowe.

Z IRONII kronikarskich: „Umarł wczoraj młody uzdolniony lekarz w trzydziestej wiośnie życia, autor popularnej broszury o makrobiotyce, czyli sztuce przedłużania sobie życia“...

DAJCIE aktorowi, który grał np. Napoleona i *potestatem Bonapartem*, a pomaszerują na guillotynę wszyscy recenzenci, krytycy, potem dyrektorowie teatrów, kasyerzy... wreszcie wszyscy bez wyjątku autorowie sceniczni, poeci...



NIE można absolutnie wierzyć Schopenhauerowi, gdy mówi, „że każda twarz ludzka jest pewnem zamyślaniem się natury". W tym bowiem razie w przerwach między absolutną bezmyślnością a głupiem stępieniem, myślałaby natura tylko bardzo smutno i gorzko.

NAGROBEK pewnego poety, który nawet w niemowlęctwie nie był niemową, a wraz przyszedłszy na świat przemówił oktawami Słowackiego i odtąd gada i gada, czy deszcz pada, czy nie pada:

Tu leży Lucyan. Milcząc leży!
Kto nie zobaczył, nie uwierzy.
Tyle nie zmilczy w wieczność przecie,
Ile nagadał się na świecie!

SKARŻYŁ się pewien Pospolitski, że nie wie już co i jak ma pisać. Podoba się ogółowi, to depcą go smakosze, a znowu wysilać się dla smakoszów, to wyszydzą go rodacy. Nie wiedział, że trzeba mieć w sobie poczucie mocy ogółu, a smak wybredny wyjątków i pisać dla siebie... sobie... się.

JEDYNĄ godną karą na t. zw. bliźnich, szerzących o tobie oszczerstwa i kłamstwa jest nieukrywanie o nich — prawdy.

PUBLICZNOŚĆ najpodobniejsza jest do stada krów na świeżej runi, rwie i szczypie wszystko co zielone i wszystko zmiele w gębie. Ironista tylko jest dla stadka krzakiem kaktusu, który omija nieufnie.
U nas mało kaktusów z powodu złego klimatu kulturalnego.

GDY pewnego gentlemana w niczem niepodobnego do kalifa Omara spytano, co zrobić z całą produkcyą literacką profesora Chmielowskiego, odrzekł: Jeżeli w tych księgach to samo jest co w innych historyach literatury, to są niepotrzebne; jeżeli co innego, to są jeszcze niepotrzebniejsze, a więc trzeba je spalić.

W ZNAKOMITEJ księdze p. Willy Feldmana pt. „Dwadzieścia lat nałogowego entuzyazmu dla wszystkiego i wszystkich" jest wiele a bardzo wiele dobrego i nowego; to co dobre, co prawda, nie jest nowem i pochodzi od recenzentów polskich, a to co nowe nie jest dobrem, bo pochodzi od fejletonistów tylko — wiedeńskich.

WIETRZĄC paszkwil rozchwytują twoje satyry? Pociesz się. W Rzymie rozchwytywano niegdyś jako paszkwil na Augusta... Sybillińskie Księgi...

GDYBY moje „Życie" było tak podłe jak panowie twierdzicie — mówił pewien tragiscribax, — byłaby chyba publika mnie wygwizdała w teatrze...
O nie! odpowiedziano; Pańskie życie jest przeciętnie nudne i dlatego Pańskie „Życie" jest absolutnie nie ciekawe. Ale co do publiki, to daruj Pan, nie mogła gwizdać równocześnie ziewając przeciągle.

NOWA wiara w każdym razie hygieniczniejszą jest od starych kultów; dowodem na to, że Chrześcianie przechodząc koło katedr i kościołów uchylali kapelusza, a dzisiejsze Europejczyki nie uchylają kapelusza przechodząc koło Mennic i Banków.

OCH, mój Ty miły Boże, wzdychał pewien literat z wielkiego miasta, siedząc w kącie potwornej sali kawiarnianej, jakże bym chciał istotnie widzieć raz wschód prawdziwego słońca nad morzem, który kilkakrotnie podobno tak intenzywnie i wnętliwie opisałem.

NĘDZA obszarpańca proszącego o wsparcie, „bo głodny i nic od rana w gębie itd."... równoważy się znakomicie twoim brakiem apetytu.

KIEDY Fama królowa odbywała nowy wjazd tryumfalny do nowej stolicy, otoczona czeredami trębaczy jerychońskich, reporterów, snobistek, gogów cerebralnych, kumoszek mody itp., spotkała siedzące przy drodze, zadumane, nieznane nikomu „Ukochanie od Niewielu".

...A ty tu co robisz, chuchro bezsilne? pytała łaskawie królowa.

...Czekam aż ty przejedziesz miasto i wyjedziesz drugą bramą... odparło „Ukochanie od Niewielu".

MÓWIONO o tej naszej George Sand, że oddawała się każdemu, kto tylko przyszedł. To przesada! Oddawała się tylko temu co przyszedł i... został. A tych znowu nie było tak wielu.

NORMALNY człowiek jest przeważnie bądź co bądź przodkiem swego wnuka. I to jest racyonalny powód dumy rodowej wielu hrabiów galicyjskich świeżego stempla.

ŻE o panu X, czy X+Y mówiło się wczoraj, że jest „zapowiadającym talentem", a dziś jest „kompromisujacą nicością", nie dowodzi to wcale niekonsekwencyi „subiektywnych" krytyków, a tylko tego, że wyroki krytyczne mają wagę testamentaryczną; moc prawną ma zawsze ostatni wyrok.

KONIEC kazania księdza Chamidły w Ciszajach Górnych: ...a nadto mili Chrześcianie winniśmy Bogu i niezmierzoną wdzięczność, iże śmierć ludzką ustanowił na sam koniec żywota człowieczego, czego wam też z serca życzę. Amen.

KTO wie mało, pisze o tem lub z tego powodu wielką książkę. Kto wie wiele, ten zmusza się do napisania o tem lub z powodu tego małej książeczki. Kto wie najwięcej nie pisze nic, lub pisze tak, że mniejszość lub małość książki nie wchodzi pod uwagę wobec wielkości myśli.

AUTOR, którego krytyka odrzuca z obrzydzeniem, może się pocieszyć tem co mówił pewien kuchmistrz Gruszecki do drugiego kuchmistrza Gąsiorowskiego: Nie gotuję dla kuchmistrzów a dla gości...

GDYBY trzeba było istotnie brać swój krzyż życiowy i dźwigać, to pisarz poważny i patrzący w przyszłość miałby do dźwigania całe społeczeństwo mówiące jego językiem.

MORALNOŚĆ oficyalna polega przedewszystkiem: primo na jedzeniu ryby widelcem, secundo na ustawianiu się po lewej ręce autorytetu, tertio na nieobrażaniu oportunizmu mas ani jednostek.

POLONUS sum, nihil humani a me alienum puto.

„UMARŁ z głodu pewien młody malarz, mający również wybitny talent poetyczny“... Darujcie, to już przesada. Przecież do głodowej śmierci wystarcza chyba tylko — jeden talent!

NIEJAKI Kozłowski o dekadentyzmie: „Podobnie jak dziś tłum gamoniów staje z otwartą gębą przed zapeckanemi płótnami“... „Streścić Zarathustrę również niepodobna jak wycisnąć zawartość z trajkotu gadatliwej baby przy kołowrotku itp.“
Dlatego forma polemiki z takim filozofastrem, ewentualnie wytłumaczenia takiemu obywatelowi, że w zabłoconych butach nie wchodzi się nawet do antresoli Pałacu myśli powinna się ograniczyć tylko do wydania rozkazu służbie: Mateuszu! Weźcie tego wyzwoleńca rozkrzyczanego za kołnierz, wyprowadźcie go na dziedziniec publicystyki i dajcie mu sto batów. Niech się w ten sposób ta połamana kreatura altruizmu demokratycznego nauczy pod rzemieniem Nietzscheańskiego Tańca Mocnego Życia i niech tym, którzy rzucają tęczowe mosty między wieżami z kości słoniowej a czerwonymi kominami fabrycznymi, nie zohydza ciemnej niedoli milionów. Na dziedziniec i sto batów temu zbuntowanemu parobkowi z trzody!

„CASANOVA jako wychowawca". Kiedy pewnego razu u ministra Kaunitza był obiad dyplomatyczny, rozmowa zeszła przypadkowo na Rubensa. „Więc tak" odzywa się Kaunitz do Casanovy, „to Rubens był ambasadorem, który się przytem zabawiał malarstwem, no proszę, nie wiedziałem"... „O nie Excellencyo — odpowiada Casanova — był tylko malarzem, *qui s'amusait à être ambassadeur«.*

OSŁAWIONEGO swym wiedeńskim snobizmem kosmopolitę hr. Karola Lanckorońskiego porównał raz któryś Gnom (czytaj groom) reporterski z cesarzem Karolem V pod względem Maecenatowania Sztuce. Owszem, ale są i różnice. Kiedy Tycyanowi pewnego razu upadł przy malowaniu pędzel na ziemię, schylił się Karol V, podniósł go i podał mistrzowi. A kiedy hr. Karolowi Lanckorońskiemu w pracowni pewnego współczesnego Tycyana upadła na ziemię chusteczka do nosa, poczciwiec stał i czekał dopóki mu artysta jej nie podniesie, wreszcie, nie doczekawszy się tego, sam podniósł, ale z pasyi orżnął Tycyana przy honoraryum o 10 złr. w. a.

W TEM leży fatalność naszego ustroju społecznego, że tylko bogaci mają pieniądze, a ubodzy apetyty.

TRZECH jest ludzi w Polsce, którzy mimo tytanicznych wysiłków nie są w stanie w współczesnych wzbudzić odrazy i nienawiści do wydziedziczonych, do nędzy i do ciżby t. j. p. Krzywicki, Kozłowski i Popławski. Zdawałoby się czasem, że zapieniona nienawiść tych zagrzebanych w pozytywizmie i statystyce kalek socyologicznych do Piękna, Jutra i Duszy etc., że to biedne wrzaskliwe i ośmieszające patronowanie przepotężnym milionom — zrazi wielu, zniechęci i zbałamuci, tymczasem życie wskazuje że twardy i wytworny nadczłowiek odczuwa dopiero swą boskość swobodnie w milionie kierującym się zawsze „moralnością panów“ a nigdy „moralnością“ panów Krzywickich, Kozłowskich, Popławskich.

W DYPLOMACYI i w sztuce mierność jest nicością; w każdej radzie miejskiej i przy wszelkich wyborach — cnotą.

WEDLE Voltaira, „aby stworzyć coś wiecznego w sztuce trzeba mieć dyabła w ciele“. „Sama rtęć, panowie, tedy nie wystarczy“, dodawał pewien profesor estetyki.

DWA są warunki kardynalne szczęścia: pierwszy znosić głupotę złych ludzi, drugi znosić złośliwość głupców.

DZIECIĘCEJ Psyche p. Adama C. ze Lwowa apostrofa:

Nie trać nadziei, drogi Lado,
Że Ci sukcesu dzień nie wschodzi
Idź nie samotrzeć a gromadą,
Starym się kłaniaj, schlebiaj młodzi
Tańcz piękny taniec konwenansu,
Chwal naród, pisma, panie, dzieci
A czas czekania Ci przeleci.
A po Choińskim gdy wakansu
Nadzieja wzejdzie — Twoim stolec
I będziesz rządził z nową paczką
I będziesz drugi Bohomolec
Trzecim Osińskim, Czwartym — Klaczką.

PEWIEN warszawski dziennikarz oświadczył raz skromnie, że wszyscy Warszawianie są blagierami. Jeżeli to prawda, to i on jako Warszawianin jest blagierem. Jeżeli zaś jest blagierem, więc nieprawdą jest jakoby wszyscy Warszawiacy byli blagierami, natomiast — prawdą, że nie są blagierami. Jeżeli zaś nie są blagierami — mówią prawdę; prawdą więc jest, co warszawski dziennikarz powiedział, że wszyscy Warszawianie są urodzonymi blagierami.
Rozumowanie to nazywa się *circulus vitiosus*. I znaczy, że każdy warszawski dziennikarz kłamie — nawet mówiąc prawdę.

DOPÓKI jesteś zerem, ocierają się o ciebie z przyjaźnią rozmaite 00000000, ale stań się przynajmniej 1, a zera odpadają od ciebie jedno po drugiem bojąc się, abyś nie nabrał potęgi: 100.000 albo nawet 1,000.000.

CHWALIE się pewien mól monograficzno-literacko-historyczny, że pracuje dla społeczeństwa jak wół. To mało profesorze. Bowiem jak kamienny wół norymbergski winien nosić jeszcze napis na sobie: *Hic bos nunquam erat vitulus.* (Ten wół nigdy nie był ciołkiem).

SZCZĘŚCIE Twoje leży przed Tobą tuż, tuż na ziemi a Ty go nie widzisz ślepcze! Trzeba tylko umieć się schylać, schylać i giąć karku, ciągle giąć karku tak długo... aż się nauczysz wargami podnosić z ziemi order Legii honorowej... chrest... *virtuti militari...* złote pióro od narodu itp.

GDYBY Piękno wedle życzenia Hamleta dłużej przebywało w towarzystwie Cnoty, stałoby się coś niewymownie przykrego. Piękno z czasem stałoby się zupełnie nudnem, a cnota nadal byłaby niemożliwą.

PRZESTROGA dla Panów Ulubieńców Messaliny Publiki:

Bo pamiętajcie i zważcie u siebie
Że wedle Bożego rozkazu
Kto spasł się pisząc na chlebie
Twórcy, nie zadarł ni razu
Z tłumem i jest popularnym
Ten będzie ozdobą szafy
Filistra! Osłem ofiarnym!
I pisał wciąż autografy
W piekle! dręczony wściekle!

MOTŁOCH stawiający barykady jest tak malowniczym jak „biały menuet", tańczony w niebieskiej sali Ludwika XV.

PODZIWIA się linoskoka, ale się go nie szanuje; szanuje się profesora logiki i propedeutyki, ale się go nie podziwia. J. E. Stanisława Tarnowskiego podziwia się i szanuje ponieważ majestat profesora umiał pogodzić z gracyą linoskoka.

ZDARZAJĄ się wypadki, że ślepy poeta wyśpiewa sonet wysoce kolorystyczny, że głuchy muzyk słyszy dokładnie muzykę sfer, ale tylko w Polsce możliwem jest żeby: „Stylistykę" pisał... prof. Chmielowski, cierpiący na elephantiasis języka.

TRZEBA tylko, aby paradoks w Polsce miał formę komunału, a wnet stanie się obowiązującym dogmatem.

MOŻNA się zgodzić ostatecznie na to, że Pears Sop jest najlepszem mydłem na świecie, ale z głębi serca przejętego plemienną dumą, trzeba przyznać też że Henryk Sienkiewicz jest najlepszym polskim my... my... myślicielem.

JEDYNĄ plamą na słonecznem zjawisku poezyi Henryka Heinego jest nie to, że wielki artysta brał przez cztery lata pieniężne subsydya od rządu francuskiego, ale to, że o nim w lat kilkadziesiąt wypisał studyum... T. Jeske Choiński.

W CAŁEJ naszej literaturze krytycznej nie ma ani jednej tak zwięzłej syntezy charakterystycznej, jaką dał o sobie samym autor Rodziny Połanieckich: „cnota ma swoje góry i otchłanie, ale ma także swoje płaszczyzny".

MIĘDZY współczesnymi moralistami i satyrykami ta jest różnica, że moraliści bywają Katonami w słowach, a Katylinami w sercu, a satyrycy Katylinami w słowach, a w sercu zatwardziałymi... przyjaciółmi ludzkości.

NATKNĄŁ się gdzieś prof. Chmielowski, któremu matką półka biblioteczna, a ojcem kurz, na słowo: rhytmotropizm. Groźne, obce, niebezpieczne, nikomu nie znane, spać nie dające. Z wielką tedy satysfakcyą, wpakował je w jakiś naiwny fejletonik między „mętny symbolizm“ a „wizyonerski dekadentyzm“ z przydomkiem „przesadny“ i spokojnie zasnął. Dopiero w jakiś rok później dowiedział się, że to znaczy: doskonalenie się i że na mocy prawa rhytmotropizmu cała jego produkcya krytyczna równa się olbrzymiej babiej górze omłoconej słomy.

OPOWIADAJĄ, że jest wiara, co góry przenosi... Pokażcież mi wiarę, która piórko edredońskie podniesie wbrew prawu ciężkości, pokażcież mi górę idącą do Mahometa.

ZAISTE powiadam wam: maluczko jeszcze a lud polski będzie wnet oświecony, zasię maluczko a zacznie zbierać składki w Galicyi na „oświatę intelligencyi“.

NIEZGRABNI tragedyopisarze dlatego mordują bohaterskie figury w ostatnim akcie, ponieważ sądzą, że krytycy wszystko zmarłym przebaczą w myśl maksymy: *de mortuis nil nisi bene.*

Z SIEDMIU chłopów mogę zrobić tyluż lordów, mówił Henryk VIII, ale z siedmiu lordów ani jednego Holbeina. Z siedmiu wypędzonych ze szkół nieuków podejmuję się zrobić siedmiu piszących o Sztuce, ale z siedmiu recenzentów ani jednego artystę o odczuwalności i sumienności choćby... chłopa.

NAJZACIĘTSZYMI Żoilami są zrezygnowane dyletanty; są to bowiem niejako odpaleni rywale, kochający się w Sztuce bez wzajemności.

GDYBY przyrodnicy mieli olbrzymią lupę do mikroskopijnego badania człowieka, znaleźliby na szkiełku jeden z najzłośliwszych potwornych laseczników.

PODOBNO i z tego trzeba się cieszyć, że mało Polaków topi się w Wiśle. Zapewne więcej w... Piwie.

PIĘKNĄ cytatą dla nowych czasów jest: *Dulce et decorum pro paraphia mori.*

GDYBY grafomanię karano na równi z kradzieżą, podpaleniem, zgwałceniem, byłyby historye literatur o dziewięć tomów cieńsze.

W KAPELUSZU na głowie, a bez głowy, z brudnem sumieniem i zasadami, ale w czystym kołnierzu i mankietach łacniej ujdziesz opinii publicznej jak bez kapelusza, w brudnym kołnierzu i mankietach, a z czystem spojrzeniem na brud opinii publicznej.

W KULTURALNEM społeczeństwie ambrozya wieków poprzednich staje się codziennym chlebem wieków następnych. U nas je się i je wszędzie chleb codzienny. A tych nielicznych, którzy karmią się ambrozyą — o jakże już niekosztowną i przystępną, — zwie biedny tłum ludzi ślepych od urodzenia i karlejących z dnia na dzień, z woskiem w uszach — kosmopolitami.

NAWET pies korzy się przed śmiałym człowiekiem, a szczeka na aroganckiego przechodnia, a wy, przechodnie, jeszcze nie umiecie odróżnić bezczelności nieuków od zuchwałości desperata.

CHARAKTER artysty albo żywi jego talent, albo jest pasorzytem na jego talencie. Nie sądźcie jednak, aby charakterem był pierwszy lepszy dostawca dziesięciorga choćby powieści; przeważnie tacy nie są ani charakterystyczni!

AROGANCYA jest jedyną interesującą cnotą plebejuszów.

JEŻELI dwóch szlachetnych ludzi spiera się o zasady, obaj mają racyę, jeżeli dwóch dziennikarzy, obaj są komedyantami. Ale jeżeli szlachetny artysta spiera się z komedyantem dziennikarzem, tłum zawsze przyzna racyę komedyantowi. Od czegoż do dyabła jest tłumem!

WSZYSCY fanatycy protegowali konkubinat: opat Saint-Pierre, Luter, Kartezyusz, Rousseau. Wszystkie wielkie charaktery — libertinage: Cezar, Augustus, Lorenzo Medici, Alexander VI, Henryk IV, Fryderyk II, biskup Krasicki. Ale czy dlatego tylko i Sir Sienkiewicz miałby być wielkim charakterem?

JAK wiadomo każdy polski demokrata ma swojego hrabiego, którego wielbi i admiruje. Niewiadomo jednakże, że każdy antysemita ma żyda, którego eksploatuje a każdy szowinista Niemca, którego artykuł żywcem tłómaczy i jako swoje w popularnym organie opinii publicznej drukuje. Nadto każdy moralista swoją metresę, której przekonania wpaja swoim organem prywatnym...

MILCZĄCY zawsze imponuje. Z trudnością wierzy się, że ktoś ma jeszcze jaką tajemnicę do przechowania oprócz własnej ignorancyi.

NAGĄ duszę nienawidzą ci, którzy kochają rozebrane ciało.

KAŻDE POKOLENIE ma takich Skargów, na jakich zasłużyło. Jeden był księdzem, inny biskupem, może być i klownem jeden. To wiedzcie, że każdy będzie wam powtarzał: „Rysują się pobielane mury grobowe waszych ideałów! Kamień na kamieniu nie zostanie z waszej obłudy... Głupota i wino oczy wam ślepi..." itd.

SUKCES miernot nazywa się sławą narodową.

KIEDY spalą wspaniały fajerwerk, nikt już nie patrzy się w niebo, a tymczasem po „Trylogii" Henryka Sienkiewicza zachmurzyło się nad nami złowrogo, a my ciągle jeszcze chwalimy rzymskie świece, wirujące słońca i rakiety pękające z hukiem i niknące bez śladu.

NAJNIŻEJ upada to społeczeństwo, w którem normalni ludzie słuchają, jak im ich moralność każą wyjątkowe łotrzyki.

ARTYSTA winien mieć dwornie-wytwornych krytyków, ale szatańsko-grubiańskich przyjaciół; jeżeli ma tylko pochlebców, zostaje utalentowaną ba nawet genialną kokotą.

RZYM wtedy upadał, kiedy cezarowie po jednem zwycięstwie odbywali kilkanaście wjazdów tryumfalnych. Artysta wtedy upada, kiedy tryumfuje w sferach Marcinkowskich, Mazurkiewiczów, Małomiejskich — z jednego zwycięstwa, t. j. ich gustów i upodobań nad swojem sumieniem artystycznem.

NIE każdy Odysseusz znajdzie swego Homera, ale każdy Homer oślepnąłby przed blaskiem tylu słońc narodowych, jakie świecą w ciemnościach naszej społecznej wegetacyi światłem pożyczanem od kuryerków i brukodruków.

NIE trzeba być wrogiem ludu czy satyrykiem, aby na tłumnie uciekających przed kulturą i światłem współczesnych, widzieć tylko — stopy Achillesa.

JEDNO słowo często objawia niespodzianie głębię spotykanych w życiu umysłów, ale dwa słowa demaskują bezbrzeżną płytkość umysłowości staropolskiej: Młoda Polska.

JEST fizyczną wprost niemożliwością nieść w tłumie pochodnię satyry i nikomu brody nie osmalić.

MODA, która stała się ogólną, już się przeżyła. Wasza głupota siwiejący patetycy, już się przeżyła, a jednak zawsze jest modną.

ACH jakże pysznie możnaby ludzi bawić, gdyby byli choć cokolwiek zabawniejsi; w tych warunkach *nec sutor ultra phaceciam*.

KAŻDA nacya drwi z drugiej nacyi i wszystkie nie tracą racyi.

TEGO się chwali, owego gani wedle tego, czy ten, czy tamten więcej daje sposobności do rozbłysków mego geniuszu krytycznego — to *os dorsalis* współczesnego krytykastractwa.

STOSUNEK chimerycznego Miriama do Warszawy jest takim, jak stosunek złotych blaszek do wódki gdańskiej. Złoto się nie rozpuści, a uszlachcone mieszczaństwo połknie blaszki, upijając się nadal tylko monopolem miernot.

KTO nikczemność ludzką chce poznać w całym jej przepychu, musi być albo potwornie bogatym, albo zgoła nędzarzem. Ludzie utalentowani wybierają najczęściej tę drugą alternatywę.

SATYRYK to jest głupiec, który na słonia nastawia łapkę na myszy.

GDYBY każdemu kłamliwemu dziennikarzowi nakładano kłódkę na usta, mieliby ślusarze warszawscy piękne wille na słonecznej Riwierze. Tak zaś i dziennikarze żadnych will nie mają, a przeważnie i Riwiery nie widzieli, choć o niej piękne korespondencye piszą.

MY, cywilizowani ludzie, jesteśmy przeważnie pokostowanymi negrami. Pokost może być bardzo solidny, ale silna szczotka materyalnej potrzeby łatwo go ściera. Nadto przekonać się o wartości pokostu można w Warszawie np. przy kasach teatralnych wieczorem, gdy grają jaką poprawnie sprośną farsę czy operetę; w samym teatrze zaś, co prawda także ale już lepiej na dramacie, tragedyi.

OSIEŁ pozostaje nadal osłem, choćby mu dać do przestudyowania Bajki Lemańskiego, ale idyotą zostaje dopiero przeczytawszy „Mesyanizm“ Dzieduszyckiego.

KIEDY mąż znakomitej artystki wymalował szyld płócienny pt.: *„Laudatio feminae“*, zachęceni jego powodzeniem koledzy w kiczu szybko dostarczą na jarmark malarski towarów pod tytułami: *„Laus Veneris“*, *„Odor feminae“* „Hegar na puszczy“... i t. p.

ZE WSZYSTKICH definicyi artysty najlepiej podoba mi się moja: poduszeczka do szpilek w buduarze Obłudy społecznej.

W BOGA wierzą tylko ludzie; w człowieka półbogi.

W TRAGIKOMEDYI życia artysty przyjaźń jest pięknie malowaną kulisą; chcesz się o nią oprzeć całym ciężarem, wszystko upada. Szczególnie zaś, jeżeli grasz którą z ról pierwszoplanowych. Szczególniej, jeśli jesteś jeszcze Coulissenreisserem życiowym.

NA JEDNEGO człowieka, co umiał żyć, żył i żyje nieśmiertelnym przypadają całe miasta ludzi, co umarli i nigdy nie żyli.

KIEDY umiera geniusz, uczony historyk literatury zagląda do podręczników, aby sobie przypomnieć, kto z wielkich i kto z wielkich małych umarł dnia tego w historyi literatury, a przy sposobności kto też się urodził?...

„SZCZĘŚCIE jest jak kobieta“, pisał do sztambucha dwudziestej trzeciej pannie zgoła melancholijnie poeta Kazimierz Tetmajer — „sto razy daje nam *rendez-vous* i sto razy nie przychodzi, a mimo to po raz setny-pierwszy idziemy jeszcze z nadzieją“.

KIEDYŚ już artystą, to wiedz, że znacznie prędzej zyszczesz dziesięciu wrogów, nim pozbędziesz się pięciu przyjaciół, nim znajdziesz jednego, coby cię ukochał; wielbicieląt ci nie zbraknie.



ZBYT często chwali się dobrych pisarzy, aby samemu módz źle pisać.

ABY jedną „prawdę“ udowodnić potrzeba 1—100 kłamstw.

JEDNYM z najpotężniejszych dowodów postępu humanitarnych uczuć w ludzkości są obecnie łagodne ba nawet pochwalne oceny krytyków z dzieł sztuki prawdziwych artystów.

W BAJECZKACH, któreby miały służyć do poprawy bliźnich, należy zawsze jeszcze brać analogie ze świata zwierzęcego, więc osłów, prosięta, barany, kozy; lis, jak dawniej, zostaje analogią adwokata, niedźwiedź historyka literatury, krowięta młodej naiwnej, owca demi-vierżki, sroka warszawskiej powieściopisarki, chart warszawskiego reportera, kakadu pstrokata, której dla figlów dano w marchewce ziarnko kantarydyny, staje się synonimem warszawskiej entuzyastki Przybyszewskiego, olbrzymie stado baranów, pasące się na mizernej łące — szesnastoma tysiącami czytelników „Kuryera Warszawskiego“.

HISTORYA literatury w tem jest podobna do grzybobrania, że na sto fałszywych purchawek jednego daje myśliciela.

OPERETKOWĄ wartość wszelkich dysput literackich łatwo ocenić jeżeli w rozgadanem towarzystwie znajdzie się choć jeden artysta głuchy jak pień, jak puszcza, wtedy bowiem łatwo się przekonać można jak bardzo wiele mówi się takich nonsensów, których absolutnie nie warto powtarzać. Chodzi więc tedy koniecznie o wystaranie się o jednego głuchego.

SPOŁECZEŃSTWO polskie z niepoprawnego stało się obiecującem, można się przekonać o tem i wielkiej ufności w przyszłość nabrać z odpowiedzi redakcyi najpoczytniejszego dziennika polskiego. Oto są:

P a n i S. M. z u l i c y W i l c z e j. Przenigdy. Pisze się zawsze skandal nie szkandał, ponieważ pochodzi od francuskiego *scandaleuse*.

P a n u G o t t l i e b o w i H a m p e l m a n: Spis nazwisk szlachty polskiej naznacza, że rodziny B. używają herbów: Grzymała, Łodzia, Odrowąż, Bakarat, Prawdzic, Mezalians, Rawicz. B. herbu Prawdzic idą z Kaskich z Baranowa w Lubelskiem. Jest jeszcze rodzina tatarska herbu B. przydomku Tuchan-Mirża. Zresztą, najlepiej sam Szanowny Pan może się o tem przekonać, gdyż wychodzi obecnie pięć wydawnictw herbarzowych. Polecamy szczególnie A. Bonieckiego, hrabiego Ostrowskiego i inne...

P a n i o m Z. M. S., S. P. i C z a r n o o k i e j z u l i c y W s p ó l n e j. Tenor Condottieri używa absolutnie do zębów: *Elixir Dentifrice des RE. Benedictins.*

M a ł e m u K a z i o w i z u l. Z ł o t e j. Literatura polska najlepsza jest podobno profesora Tarnowskiego. Zresztą o tem mały Kazio dowie się w pierwszej lepszej księgarni.

M e l o m a n o m z u l. C i e m n e j: Schronisko paralityków ma tylko trzydzieści łóżek, wobec bardzo licznych zgłoszeń należy podania wnosić sześć miesięcy przed terminem przyjęcia.

P r e n u m e r a t o r o w i z K a l i s z a. Poinformowano Szanownego Pana jak najfałszywiej w tej kwestyi. Zresztą, to zależy zupełnie od osobistych zapatrywań i doświadczeń. Idąc jednakże za zdaniem większości, stanowczo musimy Pana zapewnić, że cognac francuski jest bez porównania lepszy od wszystkich innych...

P a n u i p a n i o m N. I., E. P., O. P., R. A. W. i N. I. Najwygodniejsza podróż do Ville-Franche, Cannes, Monte-Carlo jest via... i t. d.

Z IMPRESYONISTÓW czyli „wrażeniowców" drwią gniewnie tylko ci, których... kufry w podróży więcej wrażeń doznają od ich właścicieli.

WYSZEDŁ obecnie XXIV tom Encyklopedyi, noszącej tytuł: „Warszawianka w życiu i w literaturze“. W współpracownictwie wzięły udział, jak zawsze, najznakomitsze nasze a odpowiednio wybrane pióra. Zawiera słowa: Macedonia pióra St. Bełzy, „Madame“ Gomulickiego, Madonna C. Jankowskiego, Magdalena X. Chełmickiego, Majówka M. Tatarkiewicza, Makarella Maleszewskiego, Malaga St. Przybyszewskiego, Mamka B. Prusa, Mammon Kempnera Junior, Maniera B. Jaxy hr. Ronikiera, Mańka An. Niemojewskiego, Mantyla Naimskiego, Marazm prof. Struvego, Maryla Maryana Gawalewicza, Maryaż T. Jeske-Choińskiego, Maryśka K. Laskowskiego, Marzanna K. Glińskiego, „Mary“ Kazimierza Tetmajera, Maska Win. Rapackiego, Maskarada Or-Ota, Materac Wł. Rabskiego, Materyalizm M. Massoniusa.

Z prawdziwą też radością przychodzi nam podzielić się z czytelnikami wiadomością, że opracowania słów: Messalina, Modlitwa, Monaco, Mydełko, podjął się nikt inny, jak Henryk Sienkiewicz.

Nie potrzebujemy tedy dodawać; że będzie to chyba epokowe dzieło w wszechświatowem tego słowa znaczeniu („Kuryerów“).

W NASZYCH czasach każdy prawie uczony cierpi albo na katar kiszek, albo na krótki oddech, wadę sercową, nieuleczalny marazm, monomanię. T. zw. urzędowa uczoność jest obecnie prawie najlepszą przeszkodą w rozwoju nauk, a t. zw. dyletanci zapędzają w ciemności niesławy znakomitych specyalistów. Wysoce komiczne są rozmaite profesyonalne znakomitości z galeryi Kathederphilosophie wobec jednego aforyzmu Nietzschego, biedny Darwin nie miał doktoratu ani *honoris causa*, w Akademii francuskiej niema fotelu dla Zoli, ale dla nowego błazna opróżni się fotel po markizie Costa de Beauregarde, geniusz archeologii Schliemann był z fachu kupcem rodzynków, malarz Fulton wynalazł okręt parowy, malarz Morse aparat telegraficzny do pisania, nauczyciel prywatny Reis wynalazł telefon, a dyletant Marconi telegraf bez drutu...

I w historyi literatury uczoność profesyonalna zaczyna już być czemś odstraszającem.



KAŻDY głupiec opętany jest głównie ideą przymusową, że nim nie jest.

JAK fatalne skutki pociąga za sobą posłuszeństwo ogólnoludzkim maksymom, tego dokumentem teorya: mądry zawsze ustępuje. Jakże się dziwić obecnie tej bezprzykładnej tyranii głupstwa.

GDYBY kłamstwo było zawodem, przekonalibyśmy się z wykazów statystycznych, że dziennikarze trzy razy tyle kłamstwa puszczają w świat, ile zawodowi kłamcy.

KAŻDY artysta u nas winien zaczynać ranną modlitwę do społeczeństwa: przebacz nam nasz talent i naszą inteligencyę, jako i my przebaczamy naszym krytykom brak tychże!

SMUTNE to, ale prawdziwe. Z dwóch Tarnowskich uczonych pisarzy — w Europie znanym jest tylko ten drugi, autor broszury: „Ueber den Abolitionismus"...

KTO literaturę uprawia jako zawód, tego nie czekają już w życiu żadne zawody, gdyż wcześniej czy później ludzie poznają się na jego przystosowaniu się do warunków lokalnych i normalnej większości i nagrodzą go jubileuszem, obywatelstwem honorowem i zapomnieniem.

LEŻY nad zamurowaną Pełtwią miasto dla niepoznania nazwane szumnie tak, jakby kto złoto-żółtą gnojówkę pod stajniami nazwał morskiem okiem, albo kamień milowy przydrożny Maczugą Herkulesa — Lwowem. Ma za sobą piękną przeszłość, bo któreż miasto jej niema, ale brzydka teraźniejszość nie wróży mu żadnej nieśmiertelności, chyba gloriolę polskiej Abdery, o którą tak sumiennie się stara ta Capua duchów. Jest ten Lwów miastem lwów od dziesięciu pokoleń już porodzonych w czwartorzędnych menażeryach, objeżdżających parafialne miasteczka, lwów bez pazurów, bez grzyw, bez szczęk, z odgryzionymi ogonami, z wprawionem, szklanem okiem, z zapadłymi bokami, anemicznych, rachitycznych lwów. Wygląda jakby przypadek przechodząc ślicznym wąwozem stryjskiego parku stanął nagle i wyżygał z obrzydzenia nad nędzą Głodomeryi kilkaset domów, domków, namiestnictw, redakcyi, zamtuzów, kawiarń, lavoirów, a chytre Ormiany, tuczne mamałygą rezunie, sprytne podolaki, poczciwe żydziska, połamane kauzyperdy i mandataryusze austryackie szybko zbiegły się krociowem mrowiem i poustawiały te domeczki i te mansardy w ulice, place, rynki, byle najgłupiej, najobrzydliwiej i najantiestetyczniej. Miasto to, składające się z samych wyłącznie przedmieść, ma też wzorowy styl przedmiejski w każdym fragmencie

swego życia i swych ludzi. Ludzie tu zamieszkali mówią dziwnem narzeczem niesłychanie zbliżonem do języka polskiego z przymieszkami kozackimi, siedmiogrodzkimi i kahalnymi, z przeciąganiem dziwnie egzotycznem, bo przypominającem śpiewność mowy tego szczepu czerwonoskórców, który naprowadził Darwina po raz pierwszy na linię jego ewolucyjnych teoryi. Mężczyźni w znacznej większości noszą tu zarost, zwany bakenbardy, a wzięty od kancelistów wiedeńskich i dworskiej służby Habsburgów, kobiety zaś zwane damami i naśladujące czasem z powodzeniem damy węgiersko-żydowskie zbierające się w budapeszteńskiem Szomossy-Orfeum, odznaczają się zasadniczo jednym, charakterystycznym szczegółem tualetowym, t. j. silnie realistycznym brudem, o ile możności jedwabnych halek. Publicystów tego bardzo uroczego miasta poznać można po różowych gorsach koszuli w zielone gwiazdki i po palcach męczeńsko zroszonych atramentem z krajowej fabryki: „Tlen“ albo „Kiliński“, rozmaicie. W pięknej tej Metropolii trywialności narodowej obywatele albo się wzajemnie okradają albo są śmieszni i chodzą w dziurawych kaloszach z krajowej frabryki „Pod Głowackim“ czy „Iris“, rozmaicie. Małe podolaki, rumiane i jurne zostają zwykle ułanami na czas jakiś, stare podolaki zastępują naród we Wiedniu na sprężynowych materacach

kokot drugiej gildyi i na sesyach słynnego „Koła Polskiego", t. j. klubu, o którym pewien jenerał węgierski powiedział, że uchwały jego służą III kompanii IV pułku z korpusu bośniackiego do pewnej poobiedniej funkcyi życiowej *»und das Pack ist iszłom baratom mit dem Papier ganz zufrieden«*.

Piękna ta stolica ma oczywiście całą galeryę popularnych figur a ordynarność w inwencyi tych allegorycznych typów brukowych jest istotnie frapującą. Na koncertach kameralnych miejscowej symfonii grają całe potpourris z Offenbachów i Millöckerów, Jonesów i t. p., Matejko u Lwowi jest... Styka, Sienkiewiczem... Krechowiecki a rozmaitych rodociów trudnoby się doliczyć i dosłyszeć, gdyby ich nie zagłuszył wielki tam-tam Wszy-Polskich, t. j. papierowej konfederacyi byłych i zniecierpliwionych wegetacyą herbacianą radykaląt szwajcarskich i warszawskich, do których zwolna ściąga się wszystko głodne a ambitne, czego nie chce adoptować stańczykowska kurya krakowska i wszystko płytkie i płaskie, co nie stać na bezpłatną wiarę w socyalne fantazmaty. Pod względem tedy pajdokracyi tromtadratycznej ma to ciekawe miasto Azyi zachodniej wielką i niezmiernie uroczą przyszłość.

MĄDRY jak król Salomon — „który ani raz miecza nie obnażył a jeno z tysiąc białogłów."

UCUBIEŃCEM ks. katechety gimnazyalnego był tylko jeden poeta Horacy — o którym pisze jego biograf Suetonius: wszędzie na widoku miał porozkładane sprośne obrazy, przedstawiające spółkowanie pięknych ludzi *ut quoqunque respexerit, ibi ei imago coitus referretur.*

CZAS już wreszcie wobec tych rozmaitych filantropii, bibliofilii, filosemitów utworzyć ligę średniowieczną Philotanów (anus).

„MOTTI“ po naszemu Skotopaski, w których na Medycejskim dworze Muz celowali tak Lorenzo Magnifico, jego syn Piero, Matteo Franco, Jan Pico hrabia Mirandola, boski Poliziano i inni były to lotne sentencye ulubione chwycone z powietrza i z pamięci i z kontemplacyi, ulubione Firenzianony, wyostrzone celnymi, osobistymi aluzyami, nieubłagane. Dodaje jednak hrabia Gobineau: „możliwe tylko w podniosíle kulturalnej atmosferze społeczności, która była jednym, wielkim salonem, przepełnionym arcydziełami i arcyludźmi“. Można je atoli zmodernizować i uprzystępnić dla społeczności, która przechodzi fazę Stajni Augiaszowej a przepełniona jest arcyśmiesznością.

OBOK starej austryackiej przybudówki do ratusza krakowskiego obok austryackiej komendy twierdzy i garnizonu, obok austryackich kasarń żyje jeszcze w Krakowie austryacki — Polak Excellencya Dunajewski, niegdyś fenomenalnie zdolny fiskalista atoli daleko bezwzględniejszy i brutalniejszy dla Polaków od rosyjskiego ministra Wittego. Z margrabią Wielopolskim i ministrem Gołuchowskim tworzy on te trzy szczyty wysokiego kosmopolityczno-dyplomatycznego uzdolnienia plemiennego. Ale co znaczy dla narodu ten Staatshemorroidarius wyrażający się żargonem kancelaryjnym w kapitalnie groteskowym pirogu na głowie, z parasolem emerytów w ręce, w potwornie długich fałdujących się spodniach decennialnego fraka, że stał się taką Dalay-Lamą solidnej stańczykeryi krakowskiej? Rozumieć łatwo, że to piękny dobrze zachowany okaz ministra w austryacko-niemieckim stylu, ale w zestawieniu z dyplomatami Anglii, Rosyi, Francyi, to już Excellenz aus Krähwinkel, remanent kołtuństwa biurokratycznego z angielskich operetek i francuskich wodewilów, anachronizm czerstwy ale wstrętny. Dumna może być z takiego pupila familia Potockich, która go od biureczka pisarzyny prowentowego sunęła powoli aż na fotel ministeryalny, ale dla rasy, dla narodu znaczy Dalay-Lama-Dunajewski tyle, co pierwszy z brzegu starosta czy

prezydent, oczywista po odjęciu krzywd z śrubowego systemu podatkowego i wynędznienia Galicyi wynikłych. Dlatego strzeż nas panie Boże w wieku XX od jeszcze takiego „polskiego", najznakomitszego męża wieku XIX (jak się znowu wyraziła jakaś krakowska hofracina w gorączce i zapoceniu serwilistycznem), bo z pruskimi czynownikami sami sobie damy radę...

KONFEDERACYA wszechpolska we Lwowie, zwana także Targowicą niewolników w przeciwstawieniu do dawnej Targowicy wielkich panów jest ciekawym dokumentem dla psychologa etnicznego. Przedewszystkiem interesująca, anemiczna monotonia tego ścieku spóźnionego warcholstwa drobno-polskiego. Następnie megalomania polityczna zniecierpliwionych głodem użycia byłych oportunistów socyalizmu wędrownego. Po trzecie sejmikomania rozpróżniaczonych kumoszek, kopiujących arogancyę francuskiej kanalii nacyonalistycznej z jej najśmieszniejszej epoki Boulangeryzmu. Następnie pompa majestatyczna w maniackiem powtarzaniu frazesów o dojrzałości, sile, potędze, świadomości, prawnopaństwowości, wyodrębnieniu, uprzemysłowieniu etc. etc. przez garstkę zgiełkliwą, parweniuszowską, odważną odwagą stalówek, szeleszczących po gazeciarskim papierku, bezczelnie

ufną w złość rozbudzonych głupich instynktów i cezaryczną w czterech ścianach redakcyjnych spelunek.
Nowa Targowica moralnego rozbójnictwa ma już oczywiście swoich bohaterów tanim kosztem z nicości szwajcarskiego kiwania palcem w bucie powołanych w — karłowatych Cyrano de Bergeracach, w złępiałych broszurkową kulturą emissaryuszach, w bogato ożenionych idealistach, niegdyś zręcznie eksploatujących fanatyzm studyujących owiec, w rozkrzyczanych pajacach z pierwszych semestrów uniwersyteckich, w hedonistach sybarytycznie wyzyskujących apatyę narodową w obec etyki, w nowoczesnych sykofantach warszawskich, rozrosłych na c. k. Tszandali kosmopolityzmu wschodnio-galicyjskiego.
Nowa Targowica bijących we wszystkie tromta-dratam-tamy równocześnie junkrów piórka stalowego jest atoli stronnictwem przyszłości, gdyż nie domaga się od ludzi swych ani abnegacyi ani negacyi a tylko żąda potwierdzenia pewnika, że nie ma głupca, któryby stu większych od siebie głupców nie znalazł.
Potężnieje więc to tłumowisko polityczne o tyle śmieszniejsze od klerykalno-konserwatywnej frakcyi, że beznadziejnie bezsilne, o tyle nikczemniejsze że demagogiczne, o tyle klerykalniejsze że bałwochwalcze, o tyle wstrętniejsze że try-

wialne, o tyle trywialniejsze że żargonowe, o tyle konserwatywniejsze, że prostackie, słowami czterema — więcej galicyjskie od Galicyi.

MALARSTWO jest jedyną sztuką, która ma prawo głosić zasadę: *ubi bene ibi patria*. Drugą jedyną jest muzyka, trzecią jedyną plastyka, czwartą architektura, piątą sztuka stosowana i t. d.
Najzgrabniej i najchytrzej atoli stosuje je w praktyce sztuka rozbudzenia szowinizmu motłochu i jej wirtuozi grasujący tam, gdzie motłoch ma pieniądze.

KTÓRYŚ z białoczerwonych cowboyów lwowskich, twórców „nowej szkoły politycznej imienia Ottona Bismarcka", pisze w jednej z reprezentatywnych broszurek p. t.: „Kły i pazury głodnej progenitury szlacheckiego zaścianka wobec etyki", o „rozpasaniu się w Polsce idei humanitaryzmu i jego lubieżnych popędach".
Ej Ty Panie Balicki, dziękuj Bogu czy dyabłom za kilkowieczne rozpasanie się idei humanitaryzmu, bo gdyby nie zwycięztwo jego lubieżnych popędów, to za taką libellę wziętoby scribifaxa niegdyś w koło, a potem musiałby był opusculum swoje zjadać posypane solą i popiołem.

ŻE cała nowa sztuka jest w tajnem porozumieniu i związku z Masonami i paryzką lożą Wolnomularzy udowadnia to bardzo dowcipnie krakowski „Przegląd Powszechny“, nazwany przez hrabiankę Kasię X + Y pięknie „Isle des hermaphrodites“.

GRAND-SEIGNEURAMI w sztuce nie są ci, którzy z patetycznym majestatem budują w laurowo-ciemnych czasach pawiloniki immanentnego Piękna i patrzą kominem z dachu czy narodek staje i podziwia, jeno ci, którzy całą swą twórczość uważają za szczegół biograficzny a swe dzieła za ciekawsze kartki intimnego pamiętnika.

NAGROBEK WŁASNY:

Tu leży wreszcie w grobie
Ten, co nam na wątrobie
Był i gryzł ludzkie plemię
Sam teraz gryzie ziemię.
Był też nieco heroem!
Hi Hi Hi! D. O. M.

SYBARIS było to małe miasto zamieszkałe przez samych krociowych milionerów, pełne nieopisanych bogactw, wygód i przepychów. Mieszkańcy jego, aby już żyć bez cienia troski lub przykrości pozabijali wszystkie koguty, aby ich nie

budziły rano a nad ulicami rozpięto jedwabne purpurowe materye przed słońcem, ucztom i festynom nie mogło być i końca, bo nie pamiętano początku, a do zwyczajnych przysmaków należały czajcze jaja, języki flamingów, serca słowików. Dziecko, będące owocem miłości ojca i córki, brała i siostry zostawało jeśli chłopczykiem, kochankiem swego stryja, jeżeli dziewczynką, kochanką swego dziadka, afryckie lwy i pantery oswajano dla nich, aby mogli kłaść się na nich i deptać je, a konie uczono z mozołem w takt muzyki tańczyć przepięknie, jak tańczyły dziewice z Efezu. A grube mury miasta i dzielna konnica broniły przeciw chciwości pobliskich Krotoniatów, biednych i dzikich.
I dopiero kiedy Krotoniaci wyuczyli swych muzykantów grać pieśni sybaryckie, stało się, że Sybaris poddać się musiała... Bowiem na polu bitwy konie słysząc ukochane melodye wraz rozpoczęły tańce coraz szaleńsze... a bieda Krotońska rzuciła się na bezbronne miasto Sybarytów.

DZIESIĘCIORO przykazań człowieka normalnego:
Jam jest Πὰνbóg twój, którym cię wywiódł z ziemi obiecanej, z domu Wolności, z poczucia boskiego Twego początku.
Pierwsze nie będziesz miał Bogów cudzych przed bogami twej rodzinki, twego środowiska, twej społeczności, twej rasy, twej

kliki, twego fachu, twej partyi, twego towarzystwa, twej sfery.
Drugie nie będziesz brał imienia bliźniego Twego na weksel Twój, nie przedstawiając dlań żadnych gwarancyi zapłacenia.
Trzecie pamiętaj, abyś dzień Święty Świętych, dzień świąt Narodowych, świąt lokalnych, dostojnych jubileuszów, wesołych rocznic, smutnych centenii w sposób oficyalnie dekoratywny święcił.
Czwarte czcij Przypadek i Pospolitość Rodziców Twych i Trywialność, Egoizm, Brutalność i Obłudę, rodzeństwo Twoje, abyś długo żył i bajecznie ci się powodziło.
Piąte nie zabijaj sztyletem, a wolną konkurencyą i lepszem przystosowaniem się do warunków lokalnych.
Szóste nie cudzołóż, a staraj się mieć własną, pięknie umeblowaną sypialnię i własne łóżko poświęcone cudzym żonom.
Siódme nie kradnij ostentacyjnie i przypadkowo, a konsekwentnie a bez tragicznej analizy.
Ósme nie mów przeciw bliźniemu twemu fałszywego świadectwa o ile to nie daje zasadniczo i każdorazowo materyalnej korzyści lub przynajmniej towarzyskiej senzacyi.
Dziewiąte nie pożądaj żony bliźniego twego nadaremno.
Dziesiąte ani wołu, ani osła, ani żadnej tak skromnej rzeczy, które jego są, gdyż w ten sposób wystawiłbyś się na absolutną śmieszność.

NOWO odkryte przysłowie z XVI wieku:

„Gdzie mnogo szacunkarzy
Kunsztarzom źle się darzy".

KANZONA DYLA SOWIZDRZAŁA.

Kasztelan wino pije, muszkatel małmazyję
Z marcepanów tyje.
Sowizdrzał piwko doi, o małmazyę nie stoi
Nikogo się nie boi.
Kasztelan delicyje, frykasy na wieczerz je
W pachnidłach łapy myje,
Sowizdrzał ma kiełbasy za największe frykasy
Rzepę za ananasy.
Kasztelan dzban za ucha trzyma, uchami słucha
Czy się w dzbanie co rucha.
Sowizdrzał rad nie słucha, patrzy jeno, gdzie dzieucha
Dzieuchę głaszcze i chucha.
Kasztelan jako sknera, nikomu nie dowiera
Sam w dukatach przebiera,
Sowizdrzał ma złotości, zęby z słoniowej kości
Kryjome cudowności.
Kasztelanowa kije nie obiera a bije
Po pysku i po szyje,
Tłucze ręce i nogi, Sowizdrzał rad niebogiej
Staremu kwitną rogi.

Kasztelan ma pasztety, też genueńskie wcty,
Alżbanty i ferety,
Sowizdrzał podpłomyki, różne zacne podwiki
W głowie mądre figliki.
Kasztelan schlebia trzodzie, zawdy z ludziami w zgodzie
Chwałą w głupim narodzie,
Sowizdrzał z frantów szydzi, rufianami się brzydzi.
Powsinogów powstydzi.
Kasztelan umrze w chwale, różnorakie grążale
Zanucą gorzkie żale,
Sowizdrzał gdzieś pod płotem, zamrze obrzucon błotem
Zawyją mu psi potem.
Kasztelan do nieba wprost, zbywszy piekielnych chłost,
Nie zazna co czyśćca post,
Sowizdrzałowej duszy siew wszystkie pęta skruszy
Ziemię z posad poruszy. Amen.

